

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 23 sierpnia 1953 r.

Nr 34 (420)

DOJRZEWAJĄ JAK ŁANY LIPCOWYCH ZBÓŻ

Nieustannie napływają do nas listy chłopów z wielkiego pola bitwy o chleb. Na odwrotnej stronie starego kwitariusza, na okładkach zeszytów, na zwykłej bibule, odczytujemy przykłady wspaniałego wysiłku pomowskiego traktorzysty i chłopskiego zmiennika.

Wśród wielu czynników mobilizujących masę chłopską do sprawniejszego przeprowadzenia akcji żniwniej i skupu, odnajdujemy tego roku — nowy. Przyniosły go wypadki polityczne ostatnich dni.

W małej gromadzie Babice, leżącej wśród łagodnych wzgórz nad Sanem w powiecie przemyskim, chłopci napisali do nas w czasie przerwy obiadowej list. Kreślił go w imieniu gromady nasz korespondent Julian Rydzuk.

List z Babicy dyktowała Rybczukowi gromada, Ludmila Choloniewska, przewodnicząca Kola Gospodyń, poruszona do głębi rozjemem w Korei, powiedziała: „Kruszy się już potęga bloku imperialistów w całym świecie; zbliża się czas, który przyniesie pokój całemu światu. Toczmy dziś w Polsce walkę z ciemnotą, zacołaniem i chuligaństwem; stajemy się narodem światłym. A naród światły — to jest siła, a ciemny — to jest noc. Rządy, które depczą postępowe idee, przestają wierzyć w swoje siły. Stają się podobne do człowieka, co sam sobie oczy wykiwuje, a potem krzyczy, że nie ma sił na świecie”.

Rybczuk rzucił hasło przyspieszenia dostaw zbożowych z racji sukcesu Obozu Pokoju — i oto 8 sierpnia, w piękny i skwarny dzień Babice manifestacyjnie dowiozły na punkt skupu 50 procent przypadającego im planu ziarna.

W tym samym czasie daleko od Babicy, na północy kraju, umilkły na chwilę traktory przeorujące setki hektarów ziemi zespołu PGR-ów Ostrowiec powiatu Sławno. Poruszony do głębi przemówieniem Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Malenkowa, robotnik rolny Franciszek Kluszczyński składał podanie o przyjęcie go w szeregi awangardy bojowników pokoju, w szeregi Partii. „Po raz pierwszy od kilku lat wyszedł spokojnie na pole nasz koreański brat. Po raz pierwszy spojrzeli z uśmiechem w czyste niebo koreańskie matki. Niech się wstuchają w ciszę nad polami walki, a dojdzie ich głos naszej pokojowej pracy”.

Ludzie oderwali na chwilę spracowane ręce od maszyn i wygłaszali bez przygotowania wzruszające przemówienia. Traktorzysta z PGR Kusice, Benedykt Łutka, zobowiązał się trzykrotnie przekraczać normy dzienne. Za nim Andrzej Babcie z Łasek, Stanisław Szczygłenda z Komorowa, Anatol Wieckiewicz z Bożenicy, Tadeusz Kowalczyk z Witosławia, Kępiński ze Smardzewa i wielu, wielu innych. A 6-go lipca odeszli do magazynu pierwszy transport ziarna przed terminem.

Nocą z 12-go na 13 sierpnia skreślił do nas list Piotr Doniec z gromady Dosłonec.

Doniec podjął zobowiązanie przedterminowej dostawy całego ziarna. Uczynił tak dlatego, że go porwała bohaterka walki narodu francuskiego przeciwko rządowi zdrady Lanieli. Kilka dni z rzędu nie wychodził ze stodoły; 12-go zwoził ziarno do magazynu; późną nocą pisał do nas: „Podsumowując sytuację międzynarodową można wyliczyć, że ten ostatni i barbarzyński pakt atlantycki zaczyna trzeszczeć w swoich posadach. Widzimy, że we Francji lud dojrzewał, jak łan zboża w lipcu. Już się szczykują kosiarze, co przesłania broń za oceanu bez imperialistów wytopią i przeleją na traktory, plugi i lemiesz, aby uprawiać ziemię, która da plony kilkakrotnie wyższe aniżeli w ustroju imperialistycznym”.

Indywidualne i zbiorowe listy chłopskie — cenny dokument żywo rejestrujący aktualną świadomość polityczną naszej wsi — pokazują, że chłopcy wyszli w czasie tegorocznej bitwy o chleb daleko poza rodzinne opłotki, daleko poza macierzysty kraj. Tego roku stało się jasne, że rozumieją oni związek ich twardej i pokojowej pracy produkcyjnej z walką całej postępowej ludzkości o zwycięstwo i pokój.

Jak łany lipcowych zbóż rok rocznie coraz bardziej dojrzewał sojusznik klasy robotniczej — pracujące chłopstwo.

Wiesław Jażdżyński

ZBIGNIEW ADAMOWSKI

DROGA DO ZWYCIĘSKIEJ BITWY

JAK wiadomo wielką poczytnością cieszą się na wsi powieści radzieckich pisarzy, przedstawiające okres II wojny światowej i zwycięskie boje Armii Radzieckiej z hordami hitlerowskich najeźdźców. Dla naszego czytelnika jedną z najbardziej pasjonujących w tych powieściach spraw jest sama strategia. Weźmy za przykład Beka „Siostrę Wołokolską” lub Fiodorowa „Generała Dowatora”. Zachwyt dla patriotyzmu, odwagi i poświęcenia radzieckich żołnierzy i oficerów nie da się w tych powieściach oddzielić i oderwać od geografii frontów, od mapy rozlokowania sił walczących, czyli od tego bogatego kontekstu, który nie tylko konkretyzuje postacie bohaterów, ale sam już stanowi dokument planu i przebiegu bitew w określonych rejonach i w określonym czasie.

Czytelnik ma możliwość rozeznania się w organizacji wielkiej maszyny, jaką jest współczesna wojna. Pozna ją w etapach czasu, zmudnych przygotowaniach, w geografii elementów, które muszą dobieść w oznaczonym czasie i miejscu, aby rozstrzygnąć o zwycięstwie.

Przypomnieliśmy wojenne powieści radzieckie i entuzjazm, z jakim przyjmowane są one na polskiej wsi — tytułem wstępu do poniżej zamieszczonego artykułu Z. Adamowskiego. Pokazuje on organizację i strategię bitwy nie wojennej, lecz — pokojowej. Ale prawa strategii są tu podobne i nie mniej pasjonujące, nie mniej pouczające. Ludzie na wsi mają przybliżone wyobrażenie o organizacji fabryk. Domyślają się co to za skomplikowana potęga — nasze wielkie giganty i kombinaty. W czerwcu można było sobie uprzytomnić z gazet, jak bardzo Nowa Huta i jej budowa są powiązane z setkami wielkich fabryk w kraju. Jaka tu rozwija się wielka strategia zaopatrzenia w części konstrukcyjne i maszyny aż do najdrobniejszych detali. Ile załóg brygad, przewodników, planistów i konstruktorów bierze udział w walce o zwycięstwo w najkrótszym terminie, o zwycięstwo, któremu na imię Nowa Huta — największy obiekt w Europie.

Artykuł poniższy ukazuje drobną stosunkowo pozycję — POM w Srodzie. Ale jedną z tych, które bezpośrednio wkraczają na wies i których bitwy o chleb stają się coraz bardziej dla wszystkich pracujących chłopów wspólnym natarciem produkcyjnym, decydującym natarciem.

Artykuł ten jest ramowym sprawozdawczym szkicem, z którego literat mógłby stworzyć całą powieść. Ale artykuł pomoże czytelnikowi zrozumieć, w głównych zarysach strategię walki o chleb na jednym z najważniejszych frontów naszego rolnictwa. Ukazuje tę wielkość organizacji produkcyjnej, jaką wnosi socjalizm na wies, jaką przebuduje nasze rolnictwo i wydobydzie z wiekowego zacołania.

REDAKCJA

MIESIĄC temu poprzez prasę centralną i lokalną województwa poznańskiego załoga POM Sroda wezwała wszystkich POM-y w kraju do współzawodnictwa o tytuł najlepszego POM w tegorocznej akcji żniwno-omłotowej.

W uchwale załogi czytamy:

„W imię szczęścia i rozkwitu naszej ukołchanej Ojczyzny, w odpowiedzi na wezwanie budowniczych huty im. Bolesława Bieruta w Częstochowie, zobowiązujemy się jak najsprawniej wykonać zadania kampanii żniwno-omłotowej w spółdzielniach produkcyjnych leżących na terenie naszego rejonu... W tym celu postanawiamy: ukończyć żniwa w 36 obsługiwanych przez nas spółdzielniach, przy zachowaniu pełnej zdolności technicznej i wysokiej sprawności organizacyjnej w przeciągu 11 roboczych”.

Wielu ludzi miasta i wsi, starych i młodych praktyków-rolników, myślało z powątpiewaniem: „ukończyć żniwa w przeciągu 11 dni? Nie dadzą rady! Tak jeszcze nie bywało... Podobnie myślało wielu spółdzielców i pomocników, choć się do tego nie przyznawali. A przecież załoga z aktywnym długi i starannie obmyślała plan swojego działania. Wezwanie było już tylko podsumowaniem przygotowań i stać się miało potężnym bodźcem do jeszcze ofiarniejszej pracy, pozwalającej zementować jedność załogi w walce o wykonanie i przekroczenie planu.

*

Droga do tego wezwania, długa i pełna sprężności, rozpoczęła się jesienią 1952 roku, kiedy ruch spółdzielczości produkcyjnej zaczął szybko posuwać się naprzód.

Ale za tym wzmocnionym rozwojem spółdzielczości nie nadążał rozwój POM Sroda, a zwłaszcza jego wyposażenie w niektóre maszyny, decydujące o powodzeniu i w akcji żniwno-omłotowej.

Przodujący traktorysty i brygadziści oraz dyrekcja POM zdawali sobie sprawę, że państwo, klasa robotnicza nie może dobrozić w tym okresie każdego POM aż do ostatniej śrubki, skoro w kraju powstaje wiele nowych POM-ów, skoro rozwija się coraz mocniej sieć GOM-ów i coraz więcej chłopów indywidualnych, a zwłaszcza biedoty nie posiadającej sprzętu, wyrwa się z objęć „dobrego, pocziwego” sąsiada kulaka, szukając w GOM taniej, a technicznie dobrej i szybkiej pomocy.

Należało więc bez zwłoki zrewidować stare (niezazwyczaj już bite na gło-we) normy techniczne — eksploatacyjne, ulepszyć organizację pracy brygad traktorowych i warsztatów remontowych — i dobrze przygotować sprzęt do akcji. W tym celu rozpoczęto systematyczną pracę polityczną — wyjaśniającą wśród członków załogi, aby skupić ją wokół tych kluczowych problemów dla średniego POM.

W NUMERZE:
G. TIMOFIEJEW — Partia — natchnienie radzieckiej literatury; W. UDALSKI — Kronika dni urodzajnych; J. MACIEJEWSKA — O narodzinach socjalistycznego narodu łotewskiego; O. GONCZAR — Mikita Bratus; L. WALLICHT — Powieść o bułgarskim Komsomolsku; S. SKULSKI — Decyduje postawa obywatelska; T. ATKINS — Tydzień w świecie; J. HUSZCZA — Urbańczyk; T. SŁUPECKI — Trzy tygodnie w PGR; S. KAMIŃSKI — Walka proletariatu Francji; T. PAPIER — Wieczorna rozmowa; P. GUZY — Czytelnicy; S. JASKIEWICZ — Spółdzielnia w natarciu; K. JESION — Pamiętaj! L. RUBACH — Niezwykła podróż; S. SIEKIERSKI — Próba rehabilitacji; M. WARDEGA — Kulackie wykryty;

S. ZIEMAK — Książka w ręku chłopca;

czasie 4 miesięcy warsztaty wyremontowały 48 snopowiązałek, 16 agregatów młocarnianych, 28 kompletów podorywkowych, skracając wyznaczony termin gotowości maszyn (25.VI) o 10 dni.

Nie małą rolę odegrało tu zainicjowanie przez tow. Saja jakościowe współzawodnictwo pracy, pod hasłem „Ja nie wypuszczę braku”. Remont podjęty na indywidualną odpowiedzialność mechaników za stan maszyn przy wprowadzeniu do akcji i podczas pracy, uwińczyły listy gwarancyjne.

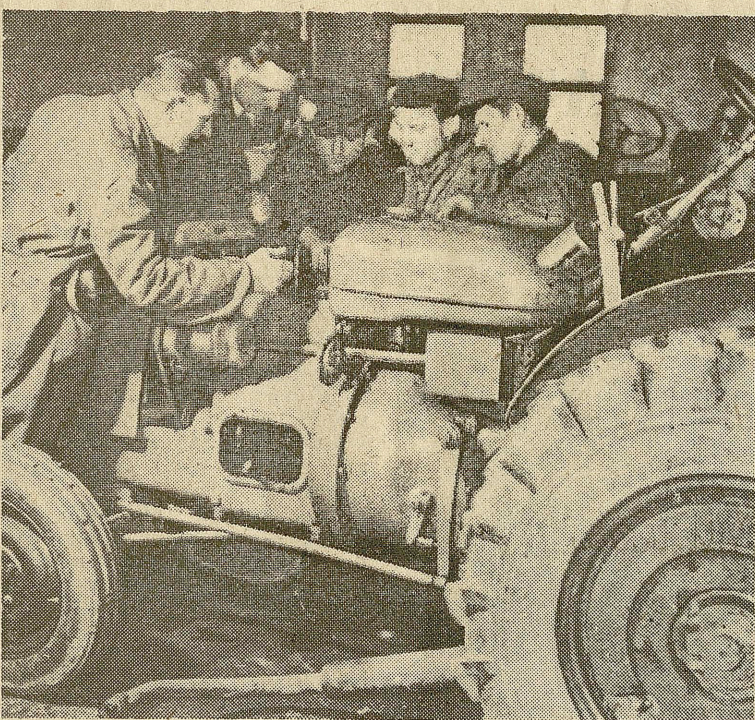
Zadanie jednak i teraz nie przestało być jeszcze bardzo trudne.

— Stary, wysłużony już park maszynowy, w którym mało było części zamiennych, a trochę tylko odnowionych i wykonaj tu plan uczciwie! — debatowali robotnicy.

Ale załoga nie opuściła rak.

Ważniejszy stał się teraz silny rozwój racjonalizatorski i ulepszeń. Groziły przestoje snopowiązałek. Stąd znaczna strata czasu i materiałów. Psuły się płachty, których przymocowanie nitami, czy też nakrętkami było dotąd nietrwale i pracochłonne. Wielu robotników zwracało się do starszego mechanika tow. Woźniaka z pytaniem: „Czy nie byłoby lepiej przymocowywać je skobelkami, warsztaty posiadają ich większą ilość bez żadnego zastosowania i przeznaczania”. Pomysł okazał się słuszny, ale również wymagał większego nakładu pracy. W realizacji prowadził znowu do kompromisu. A na kompromis z czasem nie chciał pójść tow. Pawlak (narradziowie warsztatów). On to skonstruował bardzo prosty w użyciu, a niezawodny w działaniu tzw. wbiacz skobelków. Teraz wszystkie snopowiązałki zaczęły szybko zaopatrywać w płachty tym sposobem umocowywane. Doskonale zdały egzamin w tegorocznej akcji żniwno-omłotowej.

Na drodze walki o plan spotkano jeszcze wiele innych trudności, dzięki jednak dużej świadomości politycznej i niezłomnej woli wykonania i przekroczenia planów, pokonano je.



Kierownik warsztatów POM w Srodzie — Jan Woźniak, starszy mechanik — Jan Bednarczyk i brygada zetempowska użędniają prace związane z remontem traktora „Zetora”

do pracy park maszynowo - traktorowy.

2) **Kadry** — które opanowały tę technikę i potrafią z niej wycisnąć wszystko, co ona dać może.

Dlatego też pierwsze uderzenie skierowano na warsztaty. I warsztaty nie zawiodły. W rekordowym

nywano zaporę za zaporą, zator za ztorem.

*

Drugim zagadnieniem, na którym wydział polityczny i służba agronomiczna POM słusznie skoncentrowały uwagę, była młoda jeszcze, lecz



Przed gorącym okresem żniw załoga POM opracowywała z dokładnością co do jednej minuty plan wyjazdów na pola

już z dużym doświadczeniem kadra pomowska i spółdzielcza, a w szczególności brygady traktorowe POM i brygady polowe spółdzielni produkcyjnych, których wzajemna współpraca i pomoc zadecydować miały o terminach i jakości wykonania pracy. Dlatego też jeszcze przed rozpoczęciem żniw przeprowadzono wiele wspólnych narad roboczych, doprowadzając plan strategiczny do indywidualnych harmonogramów pracy dla każdej brygady do ustalenia szczegółowej mapy przejazdów z pola na pole, kolejności podorywek i siewu poplonów, określając szczegółowo wzajemne obowiązki i odpowiedzialność obu brygad za wykonanie planu.

Trzecim zadaniem było zapewnienie sprawnie działającego transportu, dowożącego snurzek i części zamienne do maszyn oraz mechaników i pracowników, kontrolujących przebieg żniw. W tym celu wydzielono samochód ciężarowy, obsługujący stale 13 brygad traktorowych w dzień i w noc; w warsztatach wprowadzono nocne pogotowie, uruchomiono całą sieć łączności z brygadami, dyżury itd.

Czwartym zadaniem było zapewnienie stałej, sprawnie działającej sprawozdawczości brygad traktorowych i agronomów w celu zapewnienia zcentralizowanego kierownictwa ze strony dyrekcji POM-ów. Zaprowadzono więc codzienne i pięciodniowe raporty z brygad, oraz krótkie codzienne odprawy agronomów, wyjeżdżających w pole. Dla analizy położenia ciągników w terenie tow. Zieliński wykonał specjalną mapę strategiczną, na której zaznaczano każdorazową zmianę położenia każdego ciągnika w terenie, uzyskując przez to codzienną orientację rozmieszczenia parku traktorowo - maszynowego, bez czego niemożliwa byłaby planowa praca i prawidłowe kierownictwo.

Tak przygotowana załoga ruszyła do boju żniwnego w dniu 10.VII obejmując w pierwszym rzucie 9 spółdzielni produkcyjnych, a w dniu 13 rozpoczęło żniwa we wszystkich 36 spółdzielniach. Mimo, że zdolność eksploatacyjna parku traktorowo-maszynowego została znacznie przekroczona (około 30 proc.) załoga POM Sroda zawarła jednak umowę na sprzęt (koszenie z wiązaniem i podorywki) 70 proc. ogólnego arealu zbożowych w 36 spółdzielniach, zobowiązując się wykonać nadwyżki poprzez wprowadzenie części traktorów na stałą, nocną zmianę.

DEFEKT

Zachłysł się motor, maszyną targnął, stanął. Czy Piotr naprawi defekt? Serce mu dudni maszyną echem — naprawi!

Schodzi. Rozgrzaną stał wzrokiem ogarnie, jak chirurg wedrze się w brzuch „Zetora”. Kurs skończył zaledwie przedwczoraj — naprawi!

Przed nim droga brzemienista ziarnem: nie zadrży ręka ujmując klucze. Naszej epoki pojętny uczeń — naprawi!

Mimo ciężkich warunków (wielka szachownica pól w nowozałożonych 19 spółdzielniach produkcyjnych) — większość traktorzystów zwycięsko walczyła o plan brygad, przekonując naczynie młodych spółdzielców, że tylko kolektywna, duża gospodarka rolna może w pełni wykorzystywać dobrodziejstwa techniki.

Na przekór trudnym warunkom załoga skosiła do dnia 28 lipca — 100 proc. zbożowych, wykonując swoje zobowiązanie w przeciągu 10,5 dnia tj. na pół dnia przed terminem.

O ile załoga dokonała ogromnego wysiłku i poświęcenia w czasie koszenia zbóż, o tyle mniej baczna uwagę zwrócono na podorywki, których wykonano w 37 proc. i siew poplonów (32 proc.) mimo najbardziej sprzyjających warunków w bieżącym roku.

Mimo tego niemałego braku, załoga POM Sroda wysunęła się za służenie i zdecydowanie na pierwsze miejsce w skali woj. poznańskiego, wykonując do 31. lipca plan kampanijny w 61 proc.

W pracy tej szczególnie wyróżniła się 6 brygada traktorowa tow. Bartkowiaka, wykonując swój plan w 111 proc. na 15 dni przed terminem. Uzyskała pierwszy proporzec produkcyjnej brygady POM Sroda. Na drugie miejsce wybiła się współzawodnicząca z 6 brygadą, 7 brygada traktorowa, tow. Harłodzińskiego, wykonując plan w 107 proc. W indywidualnym współzawodnictwie traktorzystów do tej pory przodują towarzysze Zaworski — 107 proc., Owczarek i Kubiak — 101 proc.

Te wielkie osiągnięcia całego POM jak i wielu produkujących brygad traktorowych, traktorzystów i spółdzielni produkcyjnych, które już całkowicie zakończyły żniwa, wykonują omloty i realizują pierwsze dostawy dla państwa (w Pławcach, Zielonkach, Koszutach) nie mogą nam przesłonić faktu, że są też brygady traktorowe i traktorysty, którzy nie wykonują swych planów, jak np. 8 brygada lub 13 brygada tow. Celki.

Widać z tego, że podczas samej akcji za mało jeszcze dyrekcja, wydział polityczny i agronomowie analizowali przyczyny niedociągnięć planów dziennych i dekadowych, że komisja współzawodnictwa jeszcze za słabo upowszechniała produkcyjne metody pracy produkujących brygad i traktorzystów. A bitwa, trwająca 20-30 dni, to okres wielkiej nauki, zobowiązującej do natychmiastowych ulepszeń metod samej walki, do usprawnienia natarcia na różnych odcinkach. Wierzymy, że POM Sroda, w wirze trwającej wciąż bitwy, zapewni jeszcze większą możliwość wykonania i przekroczenia planu, kiedy zaostroża się walka klasowa, zwiększając próby kulackiego sabotażu i dyskredytowania pracy brygad w spółdzielniach, kiedy sięga się do demontowania maszyn pomowskich (wykręcania części aby spowodować awarię), jak to miało miejsce dwukrotnie w spółdzielni produkcyjnej w Piesznicy. Iż rzucania zamaskowanych drutów w zbożach, którymi chcieli olszawscy kulacy zdeorganizować pracę brygad traktorowych tow. Lesińskiego w młodej, pełnej zapалу spółdzielni olszewskiej, Zbigniew Adamowski

WŁADYSŁAW UDALSKI

KRONIKA DNI URODZAJNYCH

30 czerwca

W kolo pola i. ląki — dalej las. W powietrzu czuć było chłód osiadającej rosy. Nim słońce zaszło, weszliśmy na wysokie wzgórce. Stąd już widać było szeroko rozrzucone zagrody Dymki i gdzieś tam w dali — ojcowską chatę.

Tyle było kiedyś trosk, tyle kłopotów, nadziei i zmartwień, by dzieci wykształcić! Matka — pamiętam — latem, zimą, gdyśmy całą gromadką do szkoły w Lututowie chodzili, wstawiała wczesną raną śniadanie, a ojciec w śnieżną lawinę odwoził nas do miasteczka. Dziś wracamy podziękować im za trud. Mamy szkołę i zawód.

Na pozór nie się w tych Dymkach nie zmieniło. Te same chaty nie bogate, znajoma szachownica pół. Tylko kulaczka Kauzina zdążyła już „rozparcelować gospodarstwo“.

1 lipca

Wstaliśmy późno. — Musicie się teraz wyspać za wszystkie czasy — usprawiedliwiała nas matka. — Szkoła to nie zabawka.

W jej pojęciu trud umysłowy był zawsze czymś większym, niż najcięższa nawet praca fizyczna. Wczoraj dyskutowaliśmy długo w nocy o naszej przyszłości. Rodzeństwo dorosło, najmłodszemu Zenkowi minęło w maju 15 lat; Józek uczył się już rok w szkole podstawowej w Parciecach; a Marysia prowadziła ZMP na wsi i teraz w domu stała o spółdzielni rozprawia.

— A co, może Dymki ostatnie zostaną? — odezwała się od razu Marysia. — W Walichnowach już spółdzielnia, na kolonii Dobrosław spółdzielnia, w Niemcejewie spółdzielnia, na Chojnach komitet założycielski — ze wszystkich stron nas okrzakują. A nam wstyd! W zeszłym roku Dymki zdobyły radio w nagrodę za pierwsze miejsce w gminie w odstawie zboża, a teraz co? Na szarym końcu? Ale mama woli swój kariat od rana do nocy, jak niewolnica! Ani gdzie wyjść, ani rozerwać się — nie! Nawet do Łodzi, do synowej, nie może się mama wybrać.

Matka spojrzała na nas. Ostatnie słowa Marysi sprawiły jej przykrość. Wytknęła bowiem, że matka jest ciemniaczka lub oporna. A kto z większą dumą podkreślał, że plany obowiązkowych dostaw dla państwa oni wykonali z nadwyżką.

W domu toczyła się walka.

2 lipca

Od rana przetarło się na pogodę. Kłopoty torf. Ojciec początkowo nie śmiał zapędzić nas do roboty; nie mogło mu się widocznie pomicieć w głowie, że „profesory“ po wyższych szkołach mają się w blocie grzebać.

Wokół pełno ludzi z Dymek i sąsiednich wsi. Chłopi korzystają z ostatnich dni przedzimywnych i pośpiesznie przygotowują opał na zimę. I tu jednak nie ma spokoju. Im silniej zmeżenie opanowywało mięśnie, tym ostrzejsze stawały się dyskusje.

Sprawa spółdzielni stanęła na po-

rzadku dziennym. Wielu nie było przekonanych o wyższości gospodarki zespółowej ale pasja, z jaką zainteresowani dyskutowali, kiedy wypytawali o szczegóły, świadczyła, że spółdzielnia spokoju nie daje.

Różni tu byli chłopci, przeważnie biedota, trochę średniaków. Dopiero po pewnym czasie zwróciłem uwagę na Szczepana Zakręta, który w milczeniu przysłuchiwał się sporom. Na swoim siedmiohektarowym gospodarstwie pracował sam. Jednego syna ma w wojsku oficerem, drugi na inżyniera w Warszawie się uczy.

Zakręta, w obowiązkach sumien-ny, ze zbożem nie zwłóczył, ale ak-

jednego chłopca. Jest w nim tylko osiem dziewcząt, w wieku od lat 15 do 18. Opowiadaliśmy im o Łodzi, fabrykach, wyższych uczelniach, o Planie 6-letnim. Słuchali z zaciekawieniem; o tych rzeczach tylko z gazet słyszeli. Gdy skończyłem, 16-letnia Zenka Węgierska zaskoczyła mnie pytaniem, na które nie umiałem w pierwszej chwili odpowiedzieć.

— A dlaczego ani Dymki, ani inne wsie sąsiadnie, nie mają swojego Planu 6-letniego? Swojego! — podkreśliła z uporem.

Wspominałem coś o spółdzielni, ale to ich nie zadowoliło. Zasympały mnie pytaniami o to, jakimi drogami iść do spółdzielni?

— My rozumiemy — twierdziły. — Wspólna praca w organizacji przekonała nas o sile kolektywu, ale starsi? Jakim sposobem ich podprowadzić, jakie zadania powinna sobie postawić gromada, ot choćby w chwili bieżącej, w czwartym roku planu? My wiemy, że agitować teraz od chałupy do chałupy jeszcze nie można; baby miotłami przegonią. Trzeba najpierw zacząć od swoich rodziców. I to będzie punkt oparcia.

— My możemy pomóc w przeprowadzeniu żniw; możemy listy uznania posłać chłopom spełniającym rzetelnie swój obowiązek obywatelski; ale co gromada powinna zrobić, żeby zbliżyć się do spółdzielni?

— I dlaczego Gmina Rada w Lututowie nie zwróci się o to?

I w ogóle ta Rada jest nieodpowiedzialna. Mieliśmy klasyfikację ziemi przeprowadzić, bo w 1949 r. kulaczka trójka sfałszowała faktyczny stan rzeczy i uderzyła biedniaków i średniaków, to przewodniczący Rady Zenon Kozłowski powiedział: — „Chłopy kochane, nie da rady!“ A myśmy w tej sprawie napisali do Łodzi i rada się znalazła.

— A dlaczego w Radzie tylko sami z miasta, a Dymki i inne wsie nie mają przedstawicieli?

Zdumiewało u tych dziewcząt poczucie odpowiedzialności za gromadę. Do niedawna przecież żadna kobieta w Dymkach nie zajmowała się polityką, a one na zebraniach gromadzkich już głos zabierały, robiły politykę.

W latach 1947—50 dziewczęta w ich wieku szukały awansu życiowego poza rodzimą wsią, wyjeżdżały na Ziemię Odzyskaną, do PGR-ów, te zaś po raz pierwszy dostrzegły możliwość „pójścia w górę“ w rodzinnej wsi. Zdawały sobie sprawę, że o tę możliwość trzeba walczyć i pociągać rodziców na tę drogę.

5 lipca

Przed trzema laty urządzaliśmy w każdą niedzielę wielkie zawody piłki nożnej. Z połowy wsi schodzili się podrostki na ugor przy łąkach i graliśmy do upadłego.

W południe spotkaliśmy się z Mietkiem Cieślakiem.

Z dawnej naszej drużyny brat jego był zsoferem we Wrocławiu, jeden zawodował do Pafawagu, a dwaj inni byli już z rodzicami członkami spółdzielni produkcyjnych na zachodzie. Heniek Ratajski od roku pracował w PGR, Mietek Grzelak, Heniek Kołodziejczyk, Geniek Musialski — w wojsku w szkole oficerskiej, a Edek Matuszek w Hucie im. B. Bieruta w Częstochowie.

Pierwszą młodzież, która wyszła po wojnie z Dymek, wchłonęła gimnazjum w Lututowie. Roczni 1932, 33, 34, 35 rozsypany się po wielkich budowlach Planu 6-letniego. W przeciwnieństwie do dziewcząt z rocznika 1936 — 38 chłopcy szukali swoich dróg życiowych poza wsią. Ale też w większości pracowali już dla wsi.

Po południu zebraliśmy się przed zagrodą na drodze. Poschodzili się chłopci. Przysłana i Żużewicz — niedawny kierownik miejscowej zlewni mleka. Od razu też nieświadomie, ożywił rozmowę opowieścią o teściach, którzy na Ziemiach Odzyskanych już dwa lata temu wstąpili do spółdzielni. Nie tylko oni. Bekusy, Kaczmarek, Ostyrcharze, Cieślaki... W świecie szybciej przejeżdża i pisał, że się im dobrze powodzi. Tylko u nas jeszcze stojąca woda.

Zakrzyczeli go w pierwszej chwili: Bałkowski, Wrzeszcz, Józef Cieślak, Kowal, Stefan Wyglądacz.

— Ostatnie portki sprzedać, a do spółdzielni na głód i poniewierkę nie iść! To wszystko myślenie oczu, póki każdy cały — krzychał były soltys, Władysław Kołodziejczyk.

Tegośmy się napracowali tego popołudnia, choć był to dzień świąteczny... Wczorzem zapadła uchwała rodzinną, że Zenek, który jest z rodzicami na gospodarstwie, będzie kończył korespondencyjną technikę rolniczą. Uradowany chłopak długo nam w nocy opowiadał, jakie by można łąki w Dymkach założyć, gdyby się wspólnie do nich zabrali. A warczywał... Na piasku urosną, jak się zechce. Miał doświadczenie w tej sprawie.

W drugim mieszkaniu stół gął się od książek rolniczych. Spółdzielnia byłby potrzebny agronom — wyznaczał już sobie rolę w przyszłości wsi. A jednak Dymki to mimo wszystko nie „Gdzie indziej ludzie szybciej dojrzewają: Stare tradycje, zacofanie, bierność, słaba praca Gminnej Rady — ot, co!

9 lipca

Żniwa trwają w całej pełni. Kończymy już koszenie żyta. Ale wszędzie jeszcze króluje kosa. Jedynie Karluzina kosiarkę pożyczycia, bo jej się najem nie opłaca.

(Dokończenie na str. 3)



LEONARD WALLICHT

POWIEŚĆ
O BULGARSKIM KOMSOMOLSKU

Do najważniejszych, budujących się obecnie obiektów w Bulgarii, należy pierwsze socjalistyczne miasto młodej ludowej republiki — Dymitrowgrad, dźwigny w górę rękami młodzi. O budowie znajdującego się w Dymitrowgradzie wielkiego kombinatu przemysłowego „Stalin“ i o jego młodych budowniczych opowiada przełożona niedawno na język polski powieść bulgarskich pisarzy Stojana Ninowa i Bogdana Botewa: „Zawsze ze Stalinem“).

Jak się dowiadujemy z krótkiego wstępu poprzedzającego książkę, Ninow i Botew są stosunkowo młodymi pisarzami, znanymi w swojej ojczyźnie głównie z działalności dziennikarskiej, „Zawsze ze Stalinem“ — stanowi ich pierwszy, większy utwór. Jego autorzy przez dłuższy czas przebywali na terenie Dymitrowgradu. Powieść oparta jest więc na autentycznym materiale.

Książka ukazuje początkowe stadium budowy miasta. Był to trudny okres. Zaopatrzenie w konieczne materiały niejednokrotnie zawodziło, robotnicy mieszkali w fatalnych warunkach, występowały konflikty między kierownictwem technicznym a organizacją partyjną, mnożyły się akty sabotażu ze strony wroga klasowego, szerzyły się demoralizujące plotki, występowały wypadki potajemnych ucieczek z budowy. Bulgarscy chłopcy i dziewczęta nie ugięli się jednak pod brzemieniem trudności. Przy pomocy partii wszystkie przeszkody zostały przezwyciężone. Czytelnika ogarnia podziw dla niezwykłego entuzjazmu i hartu bulgarskiej młodzieży. Trzeba było rzeczywiście niewiarygodnej wprost żarliwości twórczej i zacieklego oporu, by w opisanych wyżej warunkach, gdy wolne od pracy wieczory musiały się spędzać w pozbawionych elektryczności i zimnych barakach, gdy biurokratyzm urzędniczy nie raz opóźniał wypłatę zarobków, gdy w dodatku starsi pracownicy i część kół rolnictwa nie wierzyła w młodzież — trzeba było doprawdy bohaterstwa, by w takich warunkach zaplanowane roboty kończyć przed terminem. Młodziłowcy pracowali na najtrudniejszych odcinkach budowy, przodowali we współzawodnictwie pracy, bratowali młodzieżowe wysoko przekraczały wyznaczone normy. Ninowowi i Botewowi udało się odzwierciedlić niebiały zapal i upór młodzieży bulgarskiej w budowaniu Dymitrowgradu. I to osiągnięcie stanowi największą wartość tej książki.

Na wielkim placu budowy Dymitrowgradu chłopcy i dziewczęta z Dymitrowskiego Związku Młodzieży Narodowej zdobywają cechy godne epoki, w której żyją; tworzą zwyczajność, wiarę w człowieka, żelazną wolę i świadomość siły tkwiącej w zespółowym działaniu: w Dymitrowgradzie rosną nowi ludzie. Kiedy Czerwenko, zwiędzając powstający kombinat pyta członków bratniej „Stalin“ czy budowa będzie ukończona przed terminem, wszyscy z głęboką pewnością odpowiadają: „Rozumie się“. A młody Stanko Grozdanow przy wstępowaniu do Partii nie potrafi mówić o swojej pracy i osiągnięciach bez wymieniania nazwisk kolegów. Albo Eliazar, jeden z najlepszych szybkościowych murarzy, który początkowo nie chce się z nikim dzielić tajemnic swoich sukcesów, później zrywa z egoizmem i ogłasza swoje doświadczenia, aby wszyscy dla wspólnego dobra mogli z nich korzystać.

Rzecz jasna, nie wszyscy wytrzymują ognia prób dymitrowgradzkiej kuzni nowego człowieka. Karierowicze, lekkoduchy, wygodnicy odpadają w toku budowy. Jest w powieści bardzo udana postać Walentego Harmandżiewa, nieszkodliwego blagiera i inicjatora różnych przygód. Walenty ma wielki posłuch wśród swej bratniej. Chłopcom imponuje rówieśnik, który rzekomo zwiedził tyle świata i tak niezwykle miewał przeżycia. Walenty pod wpływem rozmowy z zakładowym sekretarzem partii — Łukanowem zapala się do współzawodnictwa z bratnią Stanką, ba, wzywa do rywalizacji wszystkich młodzieżowców. Harmandżiew nie zdaje sobie jednak sprawy, że realizacja tych decyzji będzie wymagać od niego i jego chłopców przede wszystkim wtrwłości i wmożonej pracy. Walenty chciałby po prostu jakimś cudem zdobyć pierwszeństwo przed Stankiem. Istotnie udaje mu się wpaść na pomysł wykorzystania nurtu Marycy do transportu sosenowych pni. Zastosowanie tego usprawnienia rzeczywiście przyczynia się

do zwiększenia wydajności pracy jego bratniej. Rozgorączkowany Walenty myśli, że Stanko został już pobity. Okazuje się jednak, że przebyto dopiero połowę drogi. Zawziędłemu Harmandżiewowi rezygnuje ze współzawodnictwa i wraz z całą swą bratnią ucieka z placu budowy. Wydaje się jednak, że w tym miejscu autorzy powieści rozczarowali czytelnika, który spodziewał się, że Walenty i jego chłopcy zmienią się, że znajdą w sobie upór i wysiłek znanymi budowniczymi Dymitrowgradu. Cała bratnia cieszy się bowiem u czytelnika sympatią i jej ucieczka stanowi dlań zażenowanie.

Przy budowie Dymitrowgradu przyszedł Bulgarii z wielką pomocą Związek Radziecki. Kraj Rad dostarczył pierwszemu socjalistycznemu miastu ludowej republiki szereg niezbędnych materiałów, dokumentację techniczną i przysłał swoich fachowców. Na tej pomocy, zarysowuje się w powieści różnica między socjalistycznym, a kapitalistycznym systemem budownictwa. Chodziło o szybkość i tanie zmontowanie konstrukcji bloku nr 500. Inżynier Hackmieser, niemiecki specjalista zaproponował konstrukcję drewnianą, natomiast radzieccy fachowcy — stalową. W toku otwartej dyskusji wyszło jednak na jaw, że projekty Hackmiesera oparte na doświadczeniach, które ten inżynier zdobył podczas kierowania robotami przeprowadzonymi przez kapitalistyczne firmy w Iranie i Turcji, zupełnie nie odpowiadały obecnej bulgarskiej rzeczywistości. Tam, kapitaliści nie wiedząc jak długo będą gospodarzami, a chcąc zagrabir jak najwięcej, nie widzieli sensu w budowaniu solidnych obiektów — tu, zdobywcy trwałą władzę nad ludem bulgarskim zainteresowany jest w inwestycjach, mogących mu służyć jak najdłużej. Projekt inżyniera Hackmiesera za cenę szybkiego ukończenia i obniżenia kosztów własnych rezygnujący z trwałości konstrukcji — upadł. I mimo to, mimo zdecydowania się na montaż konstrukcji stalowej, blok nr 500 wybudowano przed terminem i osiągnięto oszczędności. Blok ogłoszono za obiekt szturmowy. Reszty dokonana wspaniała młodzież bulgarska.

Dużo kart swojej książki Ninow i Botew poświęcają opisowi intryg grupy wrogów, pragnących przeszkodzić w budowie kombinatu. Grupa ta, mająca poparcie chwiejnych i klasowo obcych elementów spośród pracowników Dymitrowgradu, planowała szeroko akcję dywersyjną: próbowała niszczyć ukończone już obiekty, usiłowała przeprowadzić zamachy na życie odpowiedzialnych kierowników budowy — udało jej się nawet otruć jednego z inżynierów — ślala ferment wśród robotników. Wspólnie wysiłki partii, dyktacji, milicji i młodzieży uderzeniowej w zarodek zdradzieckiej spisk. Wszyscy członkowie dywersyjnej grupy zostali aresztowani.

A teraz kilka słów o usterkach artystycznych książki. Przede wszystkim spotyka się dużo naiwności i niekonsekwencji w rysowaniu sylwetek postaci. Powieść zawiera również fragmenty kompozycyjnie nieumotywowane (obszerny list Hali do Saszy). Nie raz też, zwłaszcza w malowaniu entuzjazmu i radości młodzieży uderza deklaracyjność, której dąłoby się doskonale uniknąć przez psychologiczne pogłębienie motywów działania odpowiednich postaci. Wreszcie w kilku miejscach autorzy książki nie doprowadzają zadzierzgniętego wątku do końca, pozostawiając czytelnika w niejasnych domysłach (sprawa miłości Mikołaja i Stanka do Siuchejły).

Te wszystkie niedociągnięcia nie potrafią przesłonić istotnej wartości książki: ukazania bohaterstwa bulgarskiej młodzieży, która daje z siebie wszystko, by jak najszybciej zbudować socjalistyczne jutro swojej ojczyzny.

Powieść kończy się epizodem, który refleksyjnie rozjaśnia całą treść książki: Kombinac „Stalin“ za kilka dni ruszy. Pola Dobruży otrzymają sztuczne nawozy. Dwaj inżynierowie rozmawiają o drodze, którą kroczy Bułgaria. Przypominają sobie słowa Czerwenkowi: „Zawsze ze Stalinem“, zawsze we wszystkich okolicznościach i warunkach z towarzyszeniem Stalinem, a nie będzie dla naszej Partii forteci nie do zdobycia!..“

Leonard Wallicht

*) S. Ninow i B. Botew „Zawsze ze Stalinem“, Czytelnik 1953, str. 484. Z bulgarskiego tłumaczyła Helena Bychowska.

SERGIUSZ JASKIEWICZ

SPÓŁDZIELNIA W NATARCIU

KIEDY zobaczyłem ob. Lebiode, przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej w Jackowicach pod Łowiczem — zapomniałem o padającym deszczu. Lebioda wracał właśnie z miasta, gdzie chciał kupić buhaja. Jego na swój sposób bardzo elegancki wygląd, ubiór, zegarek, sposób bycia i poruszania się, a potem rozmowy — dały mi wiele do myślenia. To wszystko też przebiegało o stopie życiowej człowieka, o jego warunkach bytowania materialnego. Pomyślałem sobie, że Lebioda śmiało mógłby znaleźć się na przygotowywanej wystawie rolniczej, jako eksponat, „w charakterze propagandy poglądowej“. Ale nie tylko on.

Chłuba Jackowiec jest obora. Ponad 4.000 l. mleka przeciętnej rocznej, to nie w kij dmuchać! Trzeba mieć i krowy „rekordzistki“ i pracowite, fachowe dojarki, i niegłupiego oborowego. A kiedy obora jest jeszcze oborą zarodową — jak tu właściwie — toć trzeba specjalnej dbałości o zdrowotność bydła, właściwy dobór i selekcję, wychowanie „młodzi“, o pedantyczną izolację sztuk selekcyjowanych. Nic dziwnego, że w tych warunkach „wyprawa po buhaja“ jest tak dla przewodniczącego, jak i dla całego kolektywu problemem.

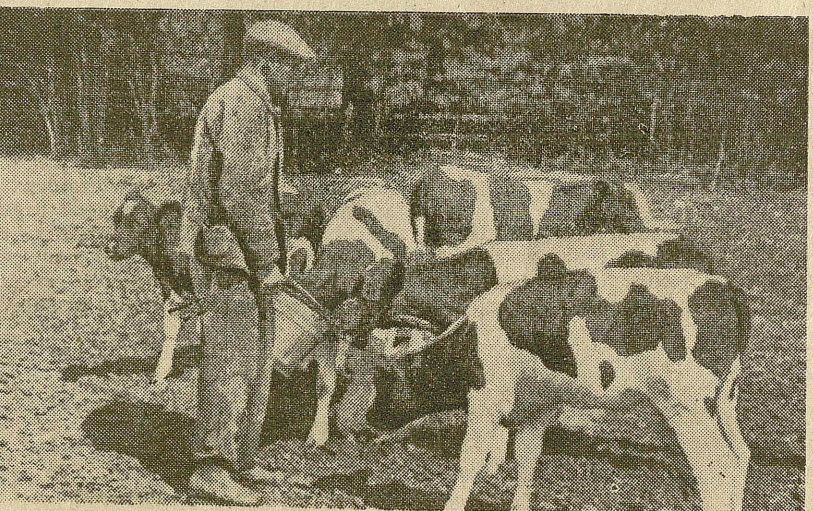
Oborowy Walenty Szkołpiak rozumie, że o przyszłości zarodowej obory decyduje wychów młodych. To też pamięta o nich jak dobra matka: nie szczędi mleka, którego spółdzielnia poświęca 9 litrów dziennie na cielę, dogląda, pamięta o spacerach i sporcie nielewie. Pod taką opieką „młodzi“ stanie się godną swej obory na pewno!

Jest przecież Szkołpiak przodującym oborowym, któremu Państwo Ludowe w uznaniu zasług nadało Krzyż Zasługi, co jest przedmiotem uzasadnionego dumy tego człowieka — tak jak nie na próżno Stachurska nosi tytuł przodującej dojarki. Wydoić krowy też trzeba umieć, by osiągnąć wysoką wydajność mleczną.

Oczywiście taka obora wymaga odpowiedniej bazy paszowej. Spółdzielnia i tu nie „odstaje“, 50 ha koniczyn, lucerny i traw produkowa-



Zaprzysiężenie koleżki z bratniej: Wojciechowski, Guzek, Kostrzewa i Kowalski w przetrwaniu na papierosa dyskutują nad aktualną humoreską zamieszczoną w ich ulubionym czasopiśmie



Oborowy Walenty Szkołpiak sam wie, że o przyszłości zarodowej obory decyduje troskliwy wychów młodych cieląt

nych na siano i na ziarno — to dalszy przedmiot chłuby pracowitej trzydziestki ludzi z jackowickiej spółdzielni, wyraz walki o nową wiesi polską, zwłaszcza, że plony „niczego“ 57 q traw z ha, 60 q koniczyny, 75 q lucerny z 1 ha — w siano! Nie licząc zakontraktowanych na nasienie 5 ha koniczyny, 2 ha traw, 4 ha roślin strączkowych.

Przybywają do Jackowiec wycieczki zbiorowe. Przybywają chłopcy indywidualni. Różni. Tacy, którzy widzą już i rozumieją wyższość gospodarki zespółowej; tacy, którzy wszędzie podejrzliwie „wietrzą“ propagandę, tacy, którzy jeszcze są niezdeterminowani; i tacy, którym kulak do ucha nakładł bredni nadzwyczajnych plotk... Zbierając u siebie

120-140 q ziemniaków z ha — widzą zbory spółdzielcze (220 q w r. ub. i 230 q przewidywane w tym roku). Podziwiają wydajność buraka cukrowego, dorodne zboża na pniu i piękne ziarno w spichrzu. Patrzą na przestronny, jasny, czysty, techniczny budynek, jakich do niedawna i ludzie nie mieli — okazuje się on chlewnią! Patrzą na koloniję pięknych domków rodzinnych — a tam nie propaganda mieszka, jeno ludzie. Widzą kulturalne mieszkania i różnicę poziomu życia jak najbardziej naocznie.

Wystraszonym nierzadko przez plotkę — lub choćby tylko własną nieufność — wzrokiem i słuchem, szukają śladów nieludzkiej harówki, mordegi kobiet, może dzieci. A znajdują — dzieci przy książce lub zabawie, kobiety — różnie: w polu samodzielnym, w polu z mężami, jak i takie, co w domu strawę nie warzą, robotki robią, na działce przyzagrodowej warzywa pielęgn. Zobaczyć natomiast wszędzie — maszyn. Spółdzielcze i pomowskie. Przekonają się naocznie, czym jest stosowanie nowoczesnych metod uprawy, pielęgnacyjnych i sprzętowych. I w cichości ducha porównują swoją pracę na indywidualnych zagonach, a niejedną swą istotną harówkę sprzed lat u bogacza — tego samego nierzad, co go dziś jeszcze „spółdzielczą mordęgą“ straszy.

Jeśli zechcą — dosłyszają proste słowa Szkołpiaka, który przy pomocy żony wyrobił w ub. r. 680 dniówek, co dało mu 50 m zboża, 120 m kartofli, 3 m cukru, sporo gotówki za dniówkę — przy dochodzie 4.000 zł z samej tylko cebuli, zebrał na działkę przyzagrodową! Uścisną o budowie oborki, o coraz to nowych inwestycjach, o budulcu dostarczonego przez państwo i spłaconego przez lat 30, groszowo. Później ich Szkołpiak ze swą żoną, z trojgiem nieletnich dzieci, z córką zamężną, Józefą Witkowską — jej podcięża i na żywych przykładach ujawni, jak można dzięki spółdzielni bez kłopotu utrzymać ich wszystkich. Powie im zyczajnie: „jest mi dobrze, dobrze zarabiam“, a potwierdzi to Cieślak, Stachurscy, Piechoccy i Kostrzewa, i Guzek, i Kowalski (Dokończenie na str. 3)

STEFAN KAMIŃSKI

WALKA PROLETARIATU FRANCJI

Potęna fala strajków, która od przeszło dwóch tygodni ogarnia całą Francję, jest wyrazem ogólnego niezadowolenia francuskiej klasy robotniczej z polityki rządzącej reakcji.

Gdy dwa lata temu zamrożono płace, zapewniano robotników, że i ceny artykułów konsumpcyjnych nie ulegną zmianie. W rzeczywistości jednak kolejne rządy reakcyjne pozwalały koncernom przemysłowym i monopolistycznym spółkom handlowym często podnosić ceny. Co więcej, samo państwo burżuazyjne ściga coraz wyższe podatki od sprzedawców towarów, celem finansowania wyścigu zbrojeń i zbrodniczej wojny przeciw narodowi wietnamskiemu. W rezultacie we Francji szaleje straszna drożyzna, a wartość zamrożonych płac robotników, jak i dochodów chłopów pracujących oraz rzemieślników i drobnych sklepikarzy — maleje z dnia na dzień.

W wysocy uprzemysłowionej Francji, gdzie gospodarka mogłaby zapewnić całej ludności dostatnie życie, masy pracujące wiodą dziś nędzną żywot wskutek proamerykańskiej polityki wojennej kół rządzących. Masło, mięso, ser i jajka znikają ze stołów rodzin robotniczych. Ludzie pracy chodzą w polatanych ubraniach. W dzielnicach robotniczych dzieci mają chorobliwy wygląd. Miliony ludzi żyje w pozbawionych wszelkich wygód norach.

Szczególnie żałosna jest dola urzędników państwowych, którzy zarabiają jeszcze mniej niż zatrudnieni w prywatnych przedsiębiorstwach robotnicy i urzędnicy. W ostatnich latach rządząca burżuazja, celem zmniejszenia ogromnych deficytów swego budżetu, zwalniała masowo funkcjonariuszy aparatu państwowego, redukcja ich zarobków i zmniejszała ich emerytury. Doszło do tego, że pobory wszystkich pracowników państwa, które w 1938 r. osiągnęły 40 proc. całego budżetu Francji, stanowią już dziś tylko 13 proc. tego budżetu.

Panującej reakcji to wszystko jeszcze nie wystarczyło. Obecny ultrareakcyjny rząd wielkiego przemysłowca Lanieli postanowił obarczyć masy ludowe jeszcze większymi ciężarami podatkowymi i obniżyć jeszcze bardziej ich nędzną stopę życiową. Niedawno, zanim

francuskie Zgromadzenie Narodowe przerwało swą pracę na okres ferii letnich, reakcyjna większość Zgromadzenia udzieliła rządowi wyjątkowych pełnomocnictw do ogłoszenia dekretów z mocą ustawy. Na tej



14 lutego 1950 roku w Nicei.

Singer Gerard

podstawie rząd ogłosił na początku sierpnia pierwszą serię dekretów, godzących w pracowników państwowych, w lokatorów czynszówek, w inwalidów wojennych, w sklepikarzy i inne warstwy ludu.

Dla przeprowadzenia ataku na poziom życia mas, kół rządzących wybrały sierpień, kiedy to znaczna część personelu przedsiębiorstw i instytucji przebywa na urlopie, a tętno życia społecznego i politycznego w całym kraju słabnie. Miliarder Laniel spodziewał się, że w takim okresie świat pracy nie będzie w stanie stawiać mu skutecznego oporu. Ale masy ludowe zawiody nadziejcie reakcji. Cierpliwość doprowadzonych do skrajnej nędzy mas pękła wreszcie. Gdy wyjątkowe dekrety zostały ogłoszone, milionowe rzesze robotników i urzędników stanęły do otwartej walki przeciw polityce głodu i wojny klasy panującej.

Strajk ogarnął pracowników poczty, telegrafu i telefonów oraz kolejarzy i marynarzy, urzędników wie-

lu ministerstw i personel samorządów dużych miast, załogi stoczni oraz pracowników elektrowni i gazowni w całym kraju. Walkę rozpoczęli też górnicy, hutnicy, włóknarze, dokerzy i robotnicy budowla-

wych. Przywódcy utrzymywanych przez Wall-Street związków socjal-demokratycznych, chrześcijańskich i autonomicznych na próżno usiłują rozbicie jedność strajkujących. Szerzowi członkowie tych związków współdziałają wszędzie z ogromną większością robotników, skupionych w klasowych związkach zawodowych centrali CGT.

Prowodzący rozłamowych central związkowych nie dają za wygraną. Intrygują oni przeciw komunistycznym przywódcom ruchu strajkowego, próbując odciągnąć masy członkowskie ścieżkami organizacyjnymi od wspólnej walki, prowadząc rokowania z rządem celem rozbicia jednolitego frontu strajkujących. Ze swej strony rząd burżuazyjny terrorizuje walczących, przeprowadza bezprawne areszty i posługuje się wieżami kryminalnymi oraz wojskiem dla złamania strajku. Nie bacząc jednak na wszystkie te wysiłki, walka wciąż przybiera na sile.

Ruch strajkowy cieszy się sympatią szerokich mas chłopstwa pracującego i biedoty miejskiej. Wszystkie warstwy ludności pracującej rozumieją coraz lepiej, że dekrety wyjątkowe i antyludowa polityka reakcji zwrócone są również przeciw nim. Dlatego też popierają walkę proletariatu, broniąc go żywotnych interesów narodu.

Robotnicy francuscy walczą nie tylko w obronie swych praw, lecz również o radykalny zmianę polityki ich kraju. Obecna fala strajkowa jest jednym z aspektów walki narodu francuskiego przeciw udziałowi jego kraju w tak zwanej Wspólnocie Atlantycznej. Jest to walka o politykę reform społecznych i prawdziwej demokracji, o politykę niezawisłości narodowej i pokoju.

Potęny ruch strajkowy jest wyrazem kategorycznego sprzeciwu narodu francuskiego przeciw dyktowanej przez USA polityce rządu Lanieli. Toteż wydarzenia we Francji, będącej jednym z głównych sojuszników agresywnego bloku atlantyckiego, wywołały duże zaniepokojenie w Waszyngtonie. Za to wszystkie milujące pokój narody na świecie obdarzają powszechną sympatią wielką walkę pokojową francuskiej klasy robotniczej.

Stefan Kamiński

TOMASZ ATKINS

Tydzień w świecie

Rozwiązać kwestię niemiecką!

„Generalowie atlantyccy budzą się w nocy obłani zimnym potem i zastanawiają się, gdzie właściwie mogłyby stacjonować w Europie oddziały atlantyckie, gdyby pewnego dnia doszło do zawarcia porozumienia w sprawie jedności Niemiec i wycofania wszystkich wojsk okupacyjnych”.

Amerykański publicysta C. L. Sulzberger, który napisał te słowa w burżuazyjnym dzienniku „New York Times”, trafił w sedno rzeczy. W całej bowiem Europie zachodniej pali się ziemia pod stopami amerykańskich okupantów. Potężna fala strajkowa francuskiej klasy robotniczej, która walczy nie tylko o prawa bytowe, lecz i o samodzielną politykę francuskiej, dowiodła raz jeszcze, że na Francję imperialiści amerykańscy nie mają co liczyć. We Włoszech wielkie zwycięstwo wyborcze lewicy i upadek rządu De Gasperiego usunęły grunt spod planów przekształcenia Włoch w stałą kolonię amerykańską. Z wielkich krajów kontynentu europejskiego pozostają tylko Niemcy, a właściwie tylko zachodnia ich część, okupowana przez Stany Zjednoczone.

Rozbicie Niemiec i okupacja Niemiec zachodnich — to fundament, na którym zbudowane są wojenne plany imperialistów amerykańskich w Europie. Pomyślmy tylko: okupowane Niemcy zachodnie — to duży arsenał zbrojeniowy. Bez przemysłu Zagłębia Ruhry imperialiści amerykańscy nie mogliby uzbroić armii swych wasali w Europie. Okupowane Niemcy zachodnie — to źródło taniego mięsa armatniego. Bez wskrzeszenia hitlerowskiego Wehrmachtu imperialiści amerykańscy nie mogliby marzyć o zwerbowaniu najmniejszej armii na pastwę w krajach Europy zachodniej. Okupowane Niemcy zachodnie to jedyna szansa urzeczywistnienia amerykańskich planów rozpętania nowej wojny w Europie. Gdyby Niemcy zostały zjednoczone, a wojsko okupacyjne wycofane z Niemiec, cała strategia paktu atlantyckiego wiałaby w łeb.

Dlatego właśnie Stany Zjednoczone i ich sojusznicy — rządy Anglii i Francji, uparcie sabotują wszelkie propozycje zmierzające do rozwiązania kwestii niemieckiej w duchu pokojowym i demokratycznym. Dlatego usiłują one zwać Niemcy zachodnie układami wojennymi z „blokiem atlantyckim” i z „armią europejską”. Dlatego nie odpowiedziały one dotychczas na radziecki projekt traktatu pokojowego z Niemcami, przedstawiony jeszcze w marcu 1952 roku. Bo przecież zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami położyłoby kres wojennym machinacjom państw atlantyckich, rozładowałoby napięcie międzynarodowe i zapewniłoby trwały pokój i bezpieczeństwo wszystkim narodom Europy.

Ogłoszona przed kilkoma dniami nota rządu radzieckiego ponawia propozycję zwolnienia — najpóźniej w ciągu sześciu miesięcy — konferencji pokojowej dla opracowania traktatu pokojowego z Niemcami i wycofania z Niemiec wszystkich wojsk okupacyjnych. Nota proponuje jednocześnie szereg praktycznych kroków w kierunku przywrócenia jedności Niemiec (jak np. utworzenie rządu ogólnoniemieckiego), które mogłyby być zrealizowane natychmiast.

Od ośmiu lat sprawa Niemiec czeka na uregulowanie. Propozycje radzieckie, opierające się na układzie poczdamskim, który gwarantuje granicę na Odrze i Nysie, stwarzają możliwość uregulowania kwestii niemieckiej w myśl interesów samych Niemców i wszystkich sąsiadujących z nimi narodów. Najwyższy czas, zlikwidować tę nienormalną sytuację, brzemienneą niebezpieczeństwem nowej wojny światowej.

ONZ musi służyć pokojowi!

„Organizacja Narodów Zjednoczonych jest już faktycznie martwa. Zabita ją wojna koreańska, albowiem, obawiając się Związku Radzieckiego, ONZ nie chciała tej wojny rozszerzyć”.

Tak pisał, pieniąc się ze źle ukrywanej roli redaktor naczelny amerykańskiego tygodnika reakcyjnego „United States News and World Report” p. David Lawrence. I nie jest to bynajmniej głos obojętny. Najbardziej reakcyjny politycy amerykańscy otwierają nawoływają, do likwidacji ONZ i zastąpienia jej systemem sojuszu wojennych na wzór bloku atlantyckiego. A czynią to dlatego, że nawet w ONZ, którą potrafili dotychczas wykorzystywać jako narzędzie swej agresywnej polityki, rośnie i wzrasta się opór przeciwko awanturniczej polityce pewnych kół amerykańskich.

Rozpoczęta w ubiegłym tygodniu nadzwyczajna sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ poświęcona problemowi koreańskiemu, dostarczyła na to nowych dowodów. Machinacje USA, aby z góry stordować konferencję polityczną dla pokojowego uregulowania sprawy koreańskiej przez niedopuszczenie do niej Związku Radzieckiego i Indii, napotykały na opór nawet ze strony sojuszników Stanów Zjednoczonych. Staje się coraz bardziej widoczne, że USA nie mogą już liczyć w takim stopniu jak dawniej na swą ostateczną „mechaniczną większość” w ONZ. Z palki policyjnej w rękach agresorów, ONZ staje się kamieniem milowym u ich szczyt.

I nie pomogą tutaj narzekania na samą Organizację Narodów Zjednoczonych. Jak mówi stare przysłowie: „nie trzeba narzekać na lustro, gdy gęba biele kryje”. To nie ONZ jest winna rosnącej izolacji USA na arenie międzynarodowej. Przyczyną tej izolacji jest ogromny wzrost sił pokoju na całym świecie i zaostrzające się sprzeczności w obozie państw kapitalistycznych. Malejące wpływy Stanów Zjednoczonych w ONZ są tylko odbiciem — i to daleko niepełnym odbiciem — tych procesów, które nieustannie zachodzą poza salami konferencyjnymi w Nowym Jorku.

W przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, stosunek krajów obozu pokoju do ONZ pozostał niezmieniony. Kraje demokratyczne, w tym także Polska Ludowa, nigdy nie straciły wiary, że organizacja ta, wyrosła z najpiękniejszych nadziei ludzkich na utrwalenie pokoju i bezpieczeństwa narodów, urości na drogę, którą narody jej wytyczyły. Obecna sesja ONZ otwiera nie tylko drogę do porozumienia w sprawie Korei, ale także do podniesienia autorytetu i roli Organizacji Narodów Zjednoczonych — organizacji stworzonej po to, aby służyła pokojowi.

Tomasz Atkins

WSPOMNIENIA O BUNTACH CHŁOPSKICH

Jak to było w Kozodrzy

Kol. Ludwik Wanat z Kozodrzy w powiecie debickim pisze w liście do redakcji „Wsi”:

Książka „Przed świtanie” zawierająca opis buntów chłopskich z lat 1932 — 1937, wywołała w pamięci chłopów z naszych okolic ponure wspomnienia o rządach sanacyjnych.

W pamiętnym dla nas na zawsze roku pacyfikacji nasze strony dotknięte były powodzią i gradobiciem. Bieda gniebiła ludzi strasznie. Zapalki w każdej chacie dzielono na cztery części. W wielu domach nie było soli. Małe dzieci z reguły chodzą w koszulach, bo na ubranka nie było nas stać. O obuwiu nikt nie mógł nawet marzyć.

We wsi działały KPP, NPCh i SL. Członkowie tych organizacji, zwolnieni przez kol. Jana Sliwę i przeze mnie, zbierali się razem i wspólnie radzili: co zrobić dalej? Bo zbliżały się do nas głód, choroby i inne nieszczęścia.

Nastroje na wsi były takie, że bunt przeciwko rządowi sanacyjnemu mógł wybuchnąć w każdej chwili. Chłopi widzieli wyraźnie: sanacja pchała kraj w przepaść. Sejm stracił wszelkie znaczenie. Tysiące działaczy chłopskich siedziały w więzieniach. Praktyki Brześcia połączony gwałtem.

I oto w czasie, kiedy skrajna nędza zaglądała do chat chłopskich, kiedy władze prowokacyjnie deptały wszelkie prawa — zjechał do naszej wsi z policjantem ppor. Padołkowy.

Oburzono chłopstwo z pieśnią: „O cześć wam panowie magnaci...”, ruszyło na ppor. i policjanta, przepędzając obu ze wsi.

Bunt chłopski ogarnął cały teren. Do walki stawało po trzy tysiące chłopów.

Setki nasłanych policjantów rozpoczęły wtedy masakrę. Salwy padały w najbardziej zwarte tłumy. Trupy zaślepiły drogi i pola.

Zaledwie zdążyła zastępną chłopską krew, a już sanacja rozpoczęła pacyfikację. Policjanci pałkami gumowymi i kolbami karabinowymi zbili w Kozodrzy mnie i żonę, a nieznającego już kol. Jana Sliwę tak stukli, że całe jego ciało nabrabo koloru ziemi.

Ani bicie, ani sady, ani wyroki skazujące nie złamały chłopów walczących za sprawę ludu. Straszne przeżycia uczyniły nas jeszcze silniejszymi, twardziej, bardziej zdecydowanymi.

Lud wiejski wspólnie z klasą robotniczą domagał się od rządu rozwiązania sejmu i senatu, wolnych wyborów, zmniejszenia podatków, poszanowania prawa, amnestii dla więźniów politycznych. Sanacja na nasze apele odpowiedziała wzmocnionym terrorem. Aż zarządzący kraj Hitlerowi, doprowadziła Polskę do największej klęski, jaką kiedy-

kolwiek na nią spadła. Podziwiał ją z nieszczęściem dopiero polski lud.

Podczas okupacji wielu przywódców strajków chłopskich — nas wstąpiło do Armii Ludowej, w której szereżach krwawo zmagano się z okupantem. W wyzwolonej już Ojczyźnie — ci, którzy pozostali przy życiu — stanęli do budowy państwa ludowego.

Dziś po długiej walce o prawa ludu, my starzy w tej walce żołnierze, z radością podchwytyjemy hasła głoszone przez najpotężniejszy kraj na świecie — Związek Radziecki: „Niech żyje pokój między narodami!”

Książka „Przed świtanie” — kończy kol. Wanat — wiernie odzwierciedla bunt chłopski. Opisuje walki chłopów tak, jak rzeczywistość przebiegała.

S. Z.

Rankiem 20 VI 1933 r. w Nockowej

Z ogromnym zainteresowaniem — pisze do Redakcji „Wsi” kol. Stanisław Grobelny z Nockowej w powiecie debickim — czyta nasza gromada książkę „Przed świtanie”. Opisane w niej wypadki dobrze pamiętamy. Ku hańbie siepaczy sanacyjnych, którzy bestialsko mordowali chłopów walczących o prawa ludu, weszły one do historii Nockowej.

Nie ma tygodnia, żebyśmy nie wracali pamięcią do tamtych dni. Nasza wieś przeżywała wówczas okropne czasy. Do izb chłopskich przez cały przednówek zaglądał głód. Pracy nigdzie nie było. Rząd wyściskał podatkami ostatni grosz, gwałcił terrorem każdy głos protestu. Na zebraniach koła SL i powiatowej KPP w naszej wsi zapadały postanowienia, ażeby cały lud polski

wizyta „żołnierze” z jankowskiej spółdzielni. Stachurska pogadala z kobietami wyborowymi, Kostrzewa i inni — z chłopami; rzetelnie, bez „lipy”, kłopotów — np. węglowców, też nie ukrywając... I oto w Wyborowie powstała spółdzielnia, a jeden z pierwszych przystąpił do niej Jachimek.

*

Rejonowe wystawy rolnicze, organizowane w ostatnich dniach sierpnia i pierwszych dniach września w wielu punktach kraju, a jeśli o ziemię łódzką chodzi — w Łowiczu i Piotrkowie, przedstawiają prawdę o spółdzielni jankowskiej i innych spółdzielniach. Tak więc zobaczmy w Łowiczu: prócz Jackowic — Zabrzeźnie, Bogorze, z kutnowskiego: Bedno, Grochów, Nową Wieś, Siemieniec. W Piotrkowie: Głupiec, Polichno, Rusociny, Lubiatów, Olsztyn; z radomskiego: Bogumiłowie, Wołę Wydrzyną, Olbrachcie, Mosty. Zobaczymy dorobek PGR-ów, a POM-ów, a także rolników gospodarujących indywidualnie, których osiągnięcia pokażą organizatorzy jak najbardziej obiektywnie.

Należy oczekiwać, że z wystawami zapoznają się jak najszersze masy naszego chłopstwa. Trzeba zatem, aby organizatorzy wystaw, którzy tak sumiennie przygotowali problemową i kiermaszową część wystaw, zatroszczyli się o treść i wygląd zewnętrzny — pomyśleli z niemiecką energią i zapalem o dobrej organizacji zwiedzania. Wystawa te okaza się niewątpliwie potężnym, wielokrotnym orężem, jakim na codzień posługują się bojownicy sprawy spółdzielczości. Przykład Wyborowa dobitnie świadczy o celowości użycia tego oręża, oręża najbardziej przekonującego: wyników pracy spółdzielczości produkcyjnej. Patos mieści się w nich samych.

Sergiusz Jaskiewicz

zażądał od władz przeprowadzenia reformy rolnej.

20 czerwca 1933 roku o świcie oddziały policji zjechały do Nockowej. Granatowi oprawcy aresztowali miejscowych przywódców KPP i SL: Walentego Szelę, Wojciecha Kicińskiego, Józefa Jaworskiego, Alojzego Nawoja i Jana Salomona.

W Nockowej zawrązła. Na skrzyżowaniu dróg, kiedy policja miała wracać, zebrali się 400 chłopów, a dalsze dziesiątki podążały z okolic. Na drodze szybko wyrosła barykada. Chłopi zdecydowanie byli odbić aresztowanych.

Gdy policja nadjechała wezwwała zgromadzonych do rozejścia się. Tłum odpowiedział na to ruszeniem w kierunku auta z aresztowanymi. Policja otworzyła ogień. Dziewięć chłopów padło od kul, a był już już nie podnieść; czterech zostało ciężko rannych. Auto z aresztowanymi odjechało do Ropczyc drogą czerwona od chłopskiej krwi...

Do nędzy Nockowej dołączyły się wtedy jeszcze lzy sierot i rozpacz rodzin pomordowanych.

Dziesięć pozostało na folwarkach. Chłopi w poszukiwaniu chleba musieli emigrować do Ameryki, Francji, Argentyny, Brazylii — gdzie kto mógł.

Te straszne czasy minęły bezpowrotnie. Odmienili się losy chłopów w Nockowej. Wielu z nich znajduje obecnie poważne stanowiska w administracji państwowej; niektórzy są oficerami w Wojsku Polskim. Są i tacy, którzy zdobyli dyplomy inżynierów i techników.

Prawie cała nasza młodzież — po ukończeniu szkoły podstawowej — przechodzi do szkół średnich lub zawodowych. Wiele „chłopców” i dziewcząt kształci się w wyższych uczelniach, pracuje w PGR-ach lub w przemyśle na Ziemiach Odzyskanych.

Nowe życie zmieniło Nockową do niepoznania. Polska Ludowa naprawiła krzywdy wyrządzone jej mieszkańcom przez zdrajców własnej Ojczyzny.

*

Przeszłość Nockowej, jej bohaterka walka z rządem uciśku, zajmując niepoślednie miejsce w historii polskiej wsi. Pamięta o tym cały kraj. Pamiętać też powinien powiat Debica i woj. rzeszowski.

Nockowa dotychczas nie posiada światła elektrycznego. Nockowa żali się, że twarzą drogą, którą chłopci budowali i która zawsze była drogą powiatową — ostatnio została z rejestru dróg powiatowych skreślona.

Dlaczego?

Powiatowa Rada Narodowa w Debicy i Wojewódzka Rada Narodowa w Rzeszowie powinny zainteresować się bolączkami Nockowej, pomóc jej w doprowadzeniu sieci elektrycznej do wsi, zbadać powody skreślenia jej z rejestru dróg powiatowych i — ewentualnie — wydane w tej mierze zarządzenie cofnąć.

S. Z.

SPÓŁDZIELNIA W NATARCIU

(Dokończenie ze str. 2)

walczki, i inni. Wtedy przysłał lody niewiary i będzie tak, jak było z Gromykiem, czy Jachimkiem z Wyborowa.

Ale, ale — przecież Wy nie wiecie wcale jak to z nimi było. Wiecie posłuchajcie: W sąsiedniej, wyborowskiej gromadzie zabłysły ognie żarówki, odezwało się radio. A jeszcze głośniejsze od radia — kulacy: Janeczka, Strach, Guz... — „Poczekajcie, poczekajcie, nagnajcie was do roboty, spółdzielnie każą zrobić — już przecież próżno światła i radia nie dają!”

Światło świeciło, radio grało, nikt nikogo do niczego nie zapędzał, gospodarzyli chłopci, jak przed tym. Ale, że do Jackowic 12 km — ten i ów zajął tam, popatrzył, pokłówał głową, porównał i pomyślał: Coś w tym jest, zwłaszcza że nie naganiają. Może byłoby i warto samemu pomyśleć o spółdzielni?

Jednym z takich, co tak myśleli, był właśnie Jachimiek. I wtedy zrodziła się wielka przyjaźń Janeczka, Stracha, Guza — z Jachimkiem, z Siekierą, z innymi. I kto wie, jakby się wszystko potoczyło dalej, gdyby Gromykiem nie spotkał na targu Kostrzewy, sołtysa z Jackowic — członka jankowskiej „Zwycięstwa”, przyjaciela od dziecka. A był już Gromy pod ostrzałem kulackich gromów przeciw spółdzielni zupełnie „przeznaczony”. Pogadali sobie przyjaciele i ani sie Kostrzewa nie pomyślała, jak stał się agitator. Pod koniec tej dżwonej rozmowy zaproponował: — „Wpadnij do nas, sam się przekonasz co i jak...”

Gromy przyszedł kiedyś niespodzianie. I kiedy sam z bliska na wszystko dokumentnie popatrzył — wrócił do rodzinnego Wyborowa z decyzją.

A tu ani spozostregł — jak z kolei sam stał się agitator.

Przyszedł potem do Wyborowa z re-

zeczywiście z jankowskiej spółdzielni. Stachurska pogadala z kobietami wyborowymi, Kostrzewa i inni — z chłopami; rzetelnie, bez „lipy”, kłopotów — np. węglowców, też nie ukrywając... I oto w Wyborowie powstała spółdzielnia, a jeden z pierwszych przystąpił do niej Jachimiek.

*

Rejonowe wystawy rolnicze, organizowane w ostatnich dniach sierpnia i pierwszych dniach września w wielu punktach kraju, a jeśli o ziemię łódzką chodzi — w Łowiczu i Piotrkowie, przedstawiają prawdę o spółdzielni jankowskiej i innych spółdzielniach. Tak więc zobaczmy w Łowiczu: prócz Jackowic — Zabrzeźnie, Bogorze, z kutnowskiego: Bedno, Grochów, Nową Wieś, Siemieniec. W Piotrkowie: Głupiec, Polichno, Rusociny, Lubiatów, Olsztyn; z radomskiego: Bogumiłowie, Wołę Wydrzyną, Olbrachcie, Mosty. Zobaczymy dorobek PGR-ów, a POM-ów, a także rolników gospodarujących indywidualnie, których osiągnięcia pokażą organizatorzy jak najbardziej obiektywnie.

Należy oczekiwać, że z wystawami zapoznają się jak najszersze masy naszego chłopstwa. Trzeba zatem, aby organizatorzy wystaw, którzy tak sumiennie przygotowali problemową i kiermaszową część wystaw, zatroszczyli się o treść i wygląd zewnętrzny — pomyśleli z niemiecką energią i zapalem o dobrej organizacji zwiedzania. Wystawa te okaza się niewątpliwie potężnym, wielokrotnym orężem, jakim na codzień posługują się bojownicy sprawy spółdzielczości. Przykład Wyborowa dobitnie świadczy o celowości użycia tego oręża, oręża najbardziej przekonującego: wyników pracy spółdzielczości produkcyjnej. Patos mieści się w nich samych.

Sergiusz Jaskiewicz

KRONIKA DNI URODZAJNYCH

(Dokończenie ze str. 2)

Kosimy wolno. Kości bolą. Ojciec też co chwila przystaje, kosą się podperze i powiada: że maszyna — to jednak dobra rzecz.

Założębyś człowiek, pokosił dzień lub półtora i nie trza by się tak narobić! Ale ten GOM łutowski coś się nie stara. Dwie maszyny na raz, a do POM trzydzieści km. Dla tych nowopowstałych spółdzielni nie starczy.

Rozmowny był ojciec tego dnia. I chytry. Wciągał nas w rozmaite dyskusje, wymyślał najprzeróżniejsze kontrargumenty, w ten sposób swoją wiedzę uzupełniał. Żeby ludzie nie myśleli, że dzieci wszystko wiedzą, a stary już nie.

Pociągnął kilka razy kosą, trafił na kamień i znów przystanął.

— A z tymi wyborami do rad, to jak to?... My mamy wysuwać swoich kandydatów?

— Tak by według demokracji wynikało — odpowiedział Józek.

— Trzeba pomyśleć o kimś swoim ze wsi. Znalby wasze potrzeby i bolączki, w niejednym by pomógł.

Przerobił go — upewniał nas ojciec, — przed wojną też miałem w gm'nie „swego” przedstawiciela. Kulaża był prezesem gm'nej kasy Strzelczyka. I co tam z tego było? On to se stodołę i chlewy wybudował; a nas, jak skrobali podatkami, tak i dalej skrobali...

— Ale czy wy wybieraliście Kulażę? — zapytał Józek.

— Tego to nie. Takie rzeczy od-

bywały się w karczmie łutowskiej. Byłe kogo tam nie dopuścił, Znow machnęliśmy kosami.

— A pamięta ojciec jak przed wojną wybierano w Dymkach sołtysa? Też ci lepsi, Kulaża, Polewiak z Kijanie, Beś, Słezak. Zeszli się w Gwiadzi i aż im się z głów kurzyło. Na tym gązie Gwiadza pewno z 10 lat jechał.

A we wsi wszystkie rowy zarosnięte i dziury w drogach, a woda do kamasza dociekała. Teraz cała wieś będzie wzbierała.

Marnieśmy wyszli tego dnia z robotą.

12 lipca.

Sprytne podszedł nas ten Zakreśta. Przyszedł wczoraj na zebranie zetemowskie i zaproponował: — Wy już po żniwach, więc zrobimy lotną brygadę kośną i pomożemy Julce Węgierskiej; sama dziewczucha się męczy. Pomożemy też Walaszczykowi, bo zachorował i Józkiwi Kolo-dziejczykowi.

Zakreśta swoim zwyczajem cały dzień milczał. Dopiero wieczorem wytłumaczył. — Zobowiązaliśmy się o trzy dni skrócić koszenie w tym roku. Wypadało akurat na 12. Głupio było nie wykonać.

15 lipca.

Zegnaliśmy Dymki. Wyjeżdżamy na wczasy. Ojciec całe rano kręcił się niespokojnie. Coś mu dolegało. Dopiero kiedyśmy wyszli, odprowadził nas kawalek i zapytał: — Może Zakreśta podczas wyborów wysunął. Mruk, ale przecież zmniejszy chłop...

Władysław Udalski

TADEUSZ PAPIER

WIECZORNA ROZMOWA

BYŁ późny wieczór. U Koselara zeszli się wszyscy sąsiedzi z Wroniejskiego zakrętu.

Oprócz młodszego Jagusztyna u Koselara był także Wrona oraz stary Zgorzelak.

Często schodzili się tak wieczorami i wypinali czas grą w karty, albo różnymi pogaduszkami. Można było iść wprawdzie do świetlicy, przy szkole, ale przecież i takie spotkania u Koselara, czy Wrony, miały swoje uroki. Człowiek się posmieje, pogada o tym i o tym, a jeżeli jest powód, to i wyżał.

Chłopi zaczęli już czwartą partię durnia. Dziadek Koselara był w swoim żywiole. Śmiało się z rysego swata i podkpiwał z jego zły gry. Zgorzelak już trzy razy z rzędu został „durniem”. Stary Jakub używał sobie:

— Kto by się spodziewał, że mam w rodzinie takiego...

— Musiał się na was zapatrzeć! — mruknął basem Szymon.

Świat za oknem czerniał coraz bardziej. Nie widać było nawet najbliższych drzew. Katarzyna spojrziała z niepokojem w czarne kwadraty okien i mruknęła:

— Antka nie widać...

— Nie ma się nie stanie! — odparł szorstko Ignacy.

— A bo to w tych szkołach działo się to nawet w nocy nie dają spokoju! — zauważył Szymon.

— Bo to lekcje jeszcze mają? — zdziwił się Zgorzelak.

— Gdzie tam! Harcerze jakiś występ szykują... czy coś tam... Na Pierwszy Maj...

— Patrzcie!

— Chłopak po całych dniach zalan...

— Co tam! Dobrze mu to zrobi!

— Ja tam bez szkół wyrosłem! — mruknął trochę zaczepnie dziadek Koselara.

— Widać to! Po prawdzie to samo pomyślałem — odciał się po raz pierwszy tego wieczoru Zgorzelak i zatarł radośnie nos. Nie zawsze mu się udawało zwyciężyć na słowa staro Koselara.

— Wszystko jedno, chłopak powinien już być w domu — rzekł dziadek nieco poważnie, kryjąc tym zmieszanie.

— Wy też powinniście już pójść. Późno jest — zwróciła się do ojca Katarzyna.

— O wa! Jak to starym dyryguje! — oburzył się Zgorzelak.

— A pewnie, Matka sama w domu.

— Nie bój się, dzieci! Matki nikt nie ugryzie. Co innego ciebie! — wyrwał się dziadek Koselara.

— Macie ochotę? — zażartował Szymon.

— A ty nie. Jak tylko Ignacy gdzie pójdzie, to kłopotu nie odgoni...

— A co? Nie wolno mu? — zaśmiała się Katarzyna.

— Patrzcie! Jaka śmiała!

— Małżeństwo nie uprzydło! Nie zrzucisz go!

— Ale do cudzego wozu można doprząć...

— Ech ty, diabolic!

Ignacy przypał w tej chwili jej czujny wzrok. Udał, że tego nie dostrzega.

Ignacy zapalił papierosa, nogi wciągnął przed siebie i wymruczał obojętnie:

— Jakoś nie widać Bożkowskiego...

— A bo co? — dopytywał się Wrona.

— Co ta beczka toju ma tu robić?

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— Ma! Chodzić dzisiaj z listą.

— To też głupota! — oburzył się Zgorzelak. — Co wy chcecie? Sprze-

ciwicie się, żeby osuszyć pola?

— Kto tak mówi? — krzyknął basem Jagusztyn.

— A no, wy tak powiadacie...

— Nastuchaliście się, bajek, Zgorzelaku! Opowiadają wam Bóg wie co na tej Wignance i wy w to wierzycie...

— Jakże?

— A tak!

— Mówili przecież...

— Po waszej stronie wszystko mówi! — oburzył się Szymon. — Nawet to, że mój teść wybił okna u Jadwyszczaka...

— Zeszłej nocy ktoś potknął kamieniami wszystkie szyby w mieszkaniu przewodniczącego spółdzielni. Musiał to uczynić ktoś ze znajomych, bo pies nie narobił hałasu. Dopiero po wypadku, kiedy wszyscy się pobudzili, Jadwyszczak spuścił psa z łańcucha, ale było już za późno.

Podejrzanie, adło na Maćkowskiego, który wracał tej nocy późno z miasta. Maćkowski nie pokazywał się nazajutrz we wsi. Leżał w łóżku, tłumacząc się chorobą. Kowal Jagusztyn twierdził, że był to z góry

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...

— O, wiadomo! — wtrącił z przekąsem Wrona.

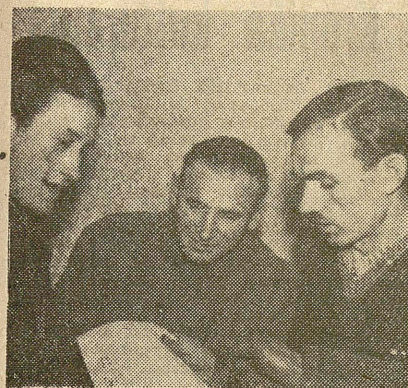
— Mam już dwadzieścia podpisów... Jadwyszczaki muszą się z nami liczyć...

— Cóż to? Po kalendarze? — rzucił Wrona.

— Dużo uzbierałeś? — zawtórował dziadek.

Chłopi zaśmiali się, ale Bożkowski nie stracił rezonu. Na okragłej twarzy zagrał przebiegły uśmiesz. Wysepienił po swojemu:

— No! Nie wygląda najlepiej... Myślę, że u was trochę utarguję...



O CZUJNOŚĆ KLASOWĄ

Pisze nam Władysław Janiczek (Gromniki, pow. Tarnów) o obywatelach zaniechanych czujności klasowej w jego gminie.

Wiadomą jest rzeczą, że kulak zabiega o to, aby „nie wybielić” w opinii gromady, przedstawić siebie jako „ofiara historii” itp. Takie występy powinny być zawsze i wszędzie natychmiast demaskowane. Nie należy z tym zwlekać do zebrania gromadzkiego, na którym do sprawy zabiorą się aktywiści i działacze.

Praca polityczna aktywistów powinna służyć nieprzerwanemu wzrostowi świadomości pracujących chłopów, utrzymywaniu ich w pogotowiu bojowym, w nieustającej czujności. Muszą oni bowiem walczyć codziennie we własnym interesie.

Przykłady Janiczka sięgają do mas szeregowców na froncie wielkim; dowodzą one wymownie, że osłabienie czujności klasowej nie tylko umacnia pozycję wroga, ale równocześnie wyrządza krzywdę małorolnym.

Kulak podszezuwa i jawnie przechodzi do intryg przeciwko chłopom pracującym. Oto średniak Józef Chrzanowski z Siemichowa powiada: „Po co walczyć z kulakami? Przecież to Polak, jego też Bóg stworzył”.

Takie rozumowanie nie znalazło należytej odpowiad. Niedoceniono zatem, jaki kulak wywołuje w głowie średniaka swymi pojednawczymi teoryjkami.

„Niektórzy średniacy — pisze Janiczek — zaczęli „filozofować”, że władza „zła robi”, ochraniając biedotę i opiekując się nią (pomoc przednichów, sąsiadka i inna), bo w ten sposób pozwala rozpieścić się rękami próżniaków, którzy „nie chcą iść do pracy, tylko wolają do władzy: „daj dużo i tanio”. Nawet o ustawie z 3 stycznia niektórzy średniacy mówili: „Dobrze się stało, że podniesiono ceny chleba, bo biedni nie chcą pracować, mając chleb za darmo”. Oto powtórzony przez otumanionych chłopów argument z arsenału polityki burżuazyjnej. — Oto rozwinięty wywód, w którym na jednym końcu stoi „nieżytkalny kulak”, a na drugim — „próżniacka biedota”.

A zaczęło się od „litowania się nad kulakami, od „sąsiedzkiego pobłażania”. Wynik? Ponizona i spowolniona biedota. Czy ma ona pozwolić, aby taka opinia była rozprawczona? Ma czekać na zebrania, na aktywiści? Nie! Wszędzie i zawsze winna walczyć we własnym interesie. Bronić swej godności klasowej i pracować dla podniesienia swego honoru.

A co mówi małorolny Jan Aleksy (4 ha) z Siemichowa? Przedłuża on perfidny wywód kulacki, puszczone między opłotki. Ten wywód ocenia pomoc Państwa Ludowego dla biedoty, jako zrzekomo zmarnowany wkład. „Próżniacy (czytaj biedota) to jak beczka bez dna: zawsze im mało”. A co na to Aleksy? „Jak my możemy wytrzymać, kiedy za żyto (100 kg) biorę 63 zł a za 2 kg chleba płacę 6 zł”.

Jeszcze zatem, ukazując biedniaka tak właśnie, jak przedstawia go oszczerstwo kulackie. Jęczy i przemilcza dobrodziejstwa nowego ustroju. Tym przemilczaniem lekceważy je w opinii publicznej, o co właśnie idzie kulakowi. Tym przemilczaniem odrywa się od władzy ludowej i zatracca poczucie wielkiej siły, jaką mu ten związek i ta pomoc już dają. Przecież Aleksy wykształcił na uniwersytecie córkę a syn jego odbył służbę wojskową; poza tym wybudował sobie dom, mógł zakupić dachówkę i cement...

Aleksy źle broni swego interesu i honoru swej klasy. Dał się podejść manewrom kulackiej polityki i nieświadomie znalazł się na najdalej wysuniętej linii roboty wroga. Przez Aleksyka wola kulak: „jak możemy wytrzymać?”. Aleksy powinien mówić do średniaków:

— Co jest naszą siłą? Władza Ludowa! Co nam otwiera drogę do życia? Władza Ludowa i jej polityka! Ale pod warunkiem, że nie damy się opłacać kłamstwom wroga, że nie pozwolimy na wywołanie roboty, która zaczyna się od tego, aby naszą uwagę i czujność odwrócić od istotnego zagrożenia interesów Państwa Ludowego i pracujących chłopów. „Nieżytkalny kulak” — to np. Wojciech Dubosek z Siemichowa, który podczas okupacji zabierał biednemu chłopu, Witeciec, jałówekę za 300 kg ziemniaków, jakie pożyczyl na przednówku — który zgnoił zboże ukrywając je, ale pełnego skupu nie oddał. „Nieżytkalny kulak” — to Jan Gnoiński, który płacił biedocie na przednówku za dzień pracy 1 kg bobu.

W. P.

Pozory często mylą

ZALOŻMY, że nauczycielka w Kaczanowie (pow. Września) do brze uczę; założmy, że kierownik PGR Sierniki (woj. bydgoskie) do brze gospodaruje.

Czy to są wartości wystarczające, aby w okolicy mówiono pozytywnie o szkole i o PGR-ze? Nie wystarczające. Bo PGR-y są nie tylko nową instytucją lecz także — jak je dumnie nazywamy — „twierdzami socjalizmu” na wsi.

Szkola Polskiej Ludowej również stała się nową instytucją. I ona, podobnie jak PGR-y, otwiera perspektywę na nowe życie narodu.

Właśnie w szkole stare pokolenie chłopów najszerzej dostrzegło rewolucyjny przewrót. Zrozumiało bowiem, że szkoła na wsi nie jest obecnie ostatnim pułapem wiedzy, ale pierwszym stopniem mocno powiązanych schodów, które prowadzą do wyższych uczelni i do tysięcy zarobków poprzez naukę i kursy zakładowe na pracy.

Wbrew pozorom, chłopie głęboko wnika w to właśnie, co stanowi nowe w takich instytucjach, jak PGR czy szkoła. I boli ich brak w PGR-ze i szkole — boli niedostatek nowego.

PGR — powiada — to przecież nie dawny folwark z „ordynami”. — I bacznie patrzy, jak tam się zmienia życie: jak z dawnych formali wyrastają wolni, ambitni ludzie, gospodarze majątku.

Ala gdy nagle rozbija się wiadomość, że w Siernikach zachorowało paru robotników, a kierownik nie dał koni do lekarza — (choć

W. P.

Pora na sąsiadów - przyjaciół

PRZED kilku laty w gromadzie Jaksin (pow. strzelecki) ośmieszono we wspólnych zabudowaniach niejakiego Bazylikiwicza i wdowę Stopnicką.

W 1948 r. przy komasacji Rada Narodowa budziła w Stopnickiej nadzieję, że wybuduje jej nową zagrodę. Odtąd Bazylikiwicz poczuł się jedynym posiadaczem zabudowań, traktując sąsiadkę, jak komornicę i czyniąc wszystko, by je opuściła.

W ubiegłym roku, przez skopanie w bruch, krów Stopnickiej doprowadził je do poronienia (w 4 i 7 miesiącu). Ostatnio znowu tak zbił dorodną córkę wdowy, że obłożnie zachorowała.

Krzyki, przekleństwa i straszenie stały się codziennym chlebem wdowy i jej dwu córek. Do stajni chodzą zawsze we trzy, obawiając się groźnego sąsiada.

Bazylikiwicz jest spryciarzem nie lada. Po każdej większej awanturze pierwszy biegnie do sądu, wyprzedzając 75-letnią, chorą na nogi Stopnicką.

W sądzie mówi się zwykle o „wspólnych kłótniach” i nakłania do pogodzenia.

I tak toczy się sprawa, w której po jednej stronie są córki bite, krowy ronią i życie wypełnia się panicznym strachem, po drugiej — triumfuje Bazylikiwicz.

Sykowiak z Krępkowa

roszura Stefana Ignara pt. „Odpowiedź wrogom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” zdobyła sobie na wsi taką popularność, że pomaga chłopom w rozpoznawaniu w swym środowisku ukrytych szkodników. Są oni — jak Sykowiak w broszurze Ignara — rozkonspirowani i piętnowani.

Jak donosi nasz korespondent, sobowtór Sykowiaka dość szeroko „działał” w Krępkowie (pow. Września).

Krępkowski Sykowiak nazywa się Adam Gierzak. Wcisnął się on na poważne stanowisko społeczne. Trafił do komitetu założycielskiego. Równocześnie utrzymywał najszybsze stosunki z miejscowymi kulakami — i tak samo, jak oni, nie wywiązywał się z obowiązków wobec Państwa.

Raz na zebraniu gromadzkim omawiano sabotowanie przez kulaków obrotów zboża na punkty skupu. Jeden z małorolnych chłopów zgłosił wniosek, aby wieś poczęła sprawdzać, jak często kulacy wywożą ziemiaki do miasta na sprzedaż wolnorynkową... Bo zaczęli ciągnąć na jarmarki, jak na odpust.

Gierzak rzucił się na wnioskodawcę, jak pantera. Wystąpiwszy w obronę „honoru wsi”, zgromił chłopów wobec ogółu i zagroził mu sądem.

I naraz — wszystko trzasło. Krępkowski Sykowiak został rozkonspirowany i wkrótce trafił do więzienia. Zaraz potem usunęto go oczywiście ze wszystkich stanowisk społecznych. Gierzak, jako działacz „spalił się” więc zupełnie.

Omawiany wypadek świadczy nie tylko o sprycie Sykowiaków. Sygnalizuje on również konieczność wzmożenia czujności opinii publicznej na wsi.

Gierzak, jako społecznik, nie miało wyrzudzić szkół. W komitecie założycielskim, zdołał opóźnić powstanie spółdzielni produkcyjnej. Adwo-

SPRAWY GROMADZKIE

mał je zawsze na przyjazd córki ze stacji lub na wyjazd na zabawę) musiało to wywołać ostrą krytykę jego postępowania.

Nowe życie w PGR-ze widać nie tylko w samej gospodarce — w wielkiej produkcji rolnej; sięga ono wyżej, rozwija nowe stosunki między pracownikami. W tych stosunkach ludzie słusznie dopatrują się istoty nowego, socjalistycznego życia.

Daleko postępowanie kierownika PGR-u Sierniki wywołało podwójną szkód: oburzyło robotników, oburzyło chłopów i dostarczyło wrogo argumentów do szkalowania gospodarstwa PGR.

Nauczycielka w Kaczanowie zamieniła boisko szkolne na łaskę dla swojej krowy. 120 dzieci tłoczy się na podwórku. Działwa hoduje przy szkole króliki. Ale trawy i łaski szkolnej tknąć jej nie wolno.

Lekcja gimnastyki stała się fikcją. Na wiejskie boisko jest tak daleko, że dzieci zaledwie zdążają na nie przybiec, a już muszą wracać z powrotem. Napisały one list do „Gromady-Rolnika”:

„Pięknie się słyszy i czyta o szkole w Polsce Ludowej” tak się zaczyna ten list. I dzieci przytaczają wypadki świadczące, że walczą o to, aby nauczycielka nie pozabawiała ich tego, co zapewnia im władza ludowa.

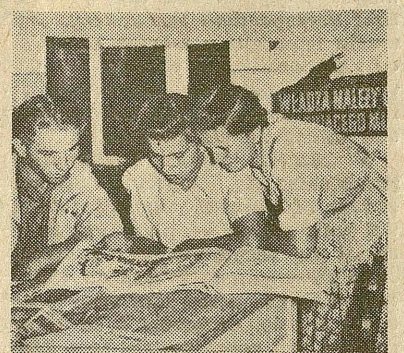
Właściwa GRN powinna zająć się zbadaaniem postępowania nauczycielki.

Oczekujemy, że zainteresują się nim również władze szkolne.

W. P.

Historia jednego wieczoru

W czerwc br. do jednej z zapadłych wsi powiatu piskiego (woj. olsztyński) przyjechał literaci. Na spotkanie z nimi przyszli prawie wszyscy mieszkańcy, niekiedy wprost z pola od pracy. Słuchali chętnie. Kiedy sędziwy poeta warmiński Michał Lengowski zaczął mówić o swym życiu, kiedy mówił



o prześladowaniu polskości — na sali zapadła taka cisza, że słychać było każdy oddech. Bowiem droga życiowa Michała Lengowskiego jest typowa dla tutejszych Mazurów.

Michał Lengowski pomimo ośmiu krzyżów na barkach, trzyma się dzielnie; rękami, chociaż już starczy głosem, mówi swe wiersze. Nie deklamuje, lecz mówi prosto z serca.

Jan Maria Giesges odczytuje ze swego zbioru kilka ładnych wierszy. Jako ostatni zabiera głos Teodor Goździkiewicz. Rezygnuje z czytania swych utworów. Wychodzi zza stołu zastawionego kwiatami (tak mieszkańcy Trzonek witali literatów), zbliża się do pierwszych rzędów ławek i w jasnych, prostych słowach zaczyna opowiadać barwną historię o klusowniku, który zarzucał swój „zawód” i zamiast tępć, ochrania zwierzyń w lesie, w którym jest obecnie leśniczym. Goździkiewicz swym opowiadaniem tak podbił serca słuchaczy, że nikt na-

W. P.

Wstydliva sprawa

Leon Necel to artysta-ceramik odznaczony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Srebrnym Krzyżem Zasługi za swą twórczą pracę w dziedzinie ceramiki.

Zajrzyjmy do „jego” listu. Oto co w nim czytamy: „Jestem dumny, że wykonuję tradycyjną sztukę ludową i szkołę młody narębek, który będzie ją podtrzymywał i rozwijał... jednakowoż, nie ma dotychczas należytej opieki nad sztuką ludową”.



Zastanówmy się, czym wywołane są żale jednego z najbardziej cennych twórców. Najistotniejszym w tej chwili dla ceramiki kaszubskiej problem jest sprawa rozbudowy zakładu ceramicznego w Chmielnie. Zagadnienie czysto produkcyjne jest

M. W.

Prywatna świetlica

Największy problem gromady Rożental (pow. Nowe Miasto) to — sprawa świetlicy gminnej. Zetempowcy rożentalscy wykorzystują okres zimny dla zajęć kulturalno - oświatowych, wprowadzając w swym gronie talentowanego grafika kł. Jerzego Domeradzkiego, prawdziwie korzystający z pomocy nauczycielstwa zespół pieśni i tańca pod kierownictwem kł. Barbary Kopysteckiej dostał się w lutym do eliminacji wojewódzkiej (zajmując 19 miejsce na 26 zespołów), mimo to jednak brak własnego lokalu uniemożliwia chętnym systematyczną pracę, skazuje ich na sporadyczne „zimywe” wysiłki, które naturalnie nie mogą dać dobrego i trwałego rezultatu. Rożentalskie Koło ZMP od 3 lat interweniuje więc w Prezydium GRN i w Zarządzie Powiatowym ZMP w sprawie świetlicy, ale mimo to pozostaje ona nadal na t.zw. „martwym punkcie”. Ten martwy punkt w Rożentalu nazywa się Patalon i jest byłym sklepikarzem.

W domu Patalona znajduje się lokal w sam raz nadający się na świetlicę. Ale dom jest własnością prywatną. Wobec tego, jeśli zetempowcy chcą przeprowadzić próbe swoich występów muszą mu wpłacić 5 zł, a za użycie sali do występów należy uiszczyć 5 zł. Dodajmy jeszcze, że sprzątanie sali należy do wynajmujących, że paru zetempowców na-

ŚWIETLICA

prawilo w swoim czasie instalację elektryczną w sali Patalona całkowicie bezpłatnie.

Patalon jednak nie jest znów takim strasznym wyzyskaczem, jakby ktoś obcy mógł pomyśleć. Żyje w zgodzie z wszystkimi a od czasu do czasu oddaje swoją salę na jakieś zebranie, akademie, uroczystości, zupełnie bezpłatnie i bezinteresownie. W ten sposób nikt w Rożentalu nie widzi bezlitosnego zdziercy. Nie pobiera on również opłat od karcarzy, którzy czasem zimową porą przychodzą do jego sali na „partyzkę”.

Otóż wg litery prawa Patalon może z tą salą robić co mu się żywnie podoba i nikt nie może mu jego prywatnej, drobnej własności odebrać. Może również pozwolić na to, aby — jak to zresztą jest w rzeczywistości — budynek jego niszczył z powodu dziur w dachu, przez które przecieka woda deszczowa tworząc groźne zacieki na suficie.

Czyż nie można jednak było skłonić Patalona drogą perswazji do wydzierżawienia, czy też do jakiejś innej formy przekazania sali do użytku publicznego? Ale Prezydium GRN w Rożentalu nie umiało dotychczas zmusić Patalona do opowiadania się: albo z gromadą albo przeciw gromadzie?

Edward Maruszewski

CZYTELNICTWO

wet się nie obejrzał, kiedy wybiła godzina jedenasta...

Dyskusji nie było. Zbyt silne było wrażenie tego wieczoru. I jakoś nikt pierwszy nie odważył się odezwać. Nawet ob. Dzik, który w imieniu wszystkich miał podziękować literatom za przybycie, nie mógł z wrażenia mówić.

— Chciałam zabrać głos — opowiadała mi później jego żona, produkująca kierowniczką biblioteki wiejskiej — ale ze wzruszenia głos mi uwiązł w gardle i izy miałam w oczach.

Inni myśleli podobnie. Każdy miałby coś do powiedzenia, ale nie powiedział. Bo do dyskusji nikt nie był przygotowany. Dlaczego? I tu wychodziły zdydo z worka.

O przyjeździe literatów zawiadomienie przyszło z opóźnieniem. Darmo czytelnicy wertowali katalogi, szukając książek zapowiadanych autorów. Jeden z nich pojechał aż do Olsztyna i obśledł wszystkie księgarnie; zaszedł nawet do Biblioteki Wojewódzkiej. Znalazł tam w katalogach jedyny egzemplarz książki Goździkiewicza. Niestety, egzemplarz był w czytaniu.

Mieszkańcy Trzonek nie odważyli się podjąć dyskusji, aby nie zrobić przykrości autorom, że nie znają ich książek. Stąd wniosek, że każdy taki wieczór musi być przygotowany i zapowiedziany na czas.

A mieszkańcy innych wsi w powiecie?

— Dlaczego nie przyjadą do nas? Przecież u nas jest spółdzielnia produkcyjna — mówią jedni.

— Jest w naszej wsi świetlica. Z naszej gromady mamy posła w Sejmie — mówią drudzy. I idzie ta „kłótnia o literatów”.

Przyrzekłem ludziom, że przyjadą. I mam nadzieję, że literaci wybaczą mi to dane w ich imieniu przyrzeczenie i naprawdę przyjadą.

Oczekujemy ich z niecierpliwością.

Jan Wróblewski

SZTUKA LUDOWA

wstępem do rozważań o możliwości rozwoju sztuki kaszubskiej. Necel pisze: „W konkursie dla twórców ludowych ani ja, ani moja żaloga nie może brać udziału, bo zakład ceramiczny w Chmielnie jest już od 1952 r. nieczynny z powodu rozbudowy... Plan przewidywał ukończenie budowy do końca lutego 1953 r. Dotychczas odremontowano stary budynek zakładu, a pod projektowane, nowe: piec, suszarnię, świetlicę, szat-



nie itp. zrobiono tylko wykop — i roboty stanęły...”

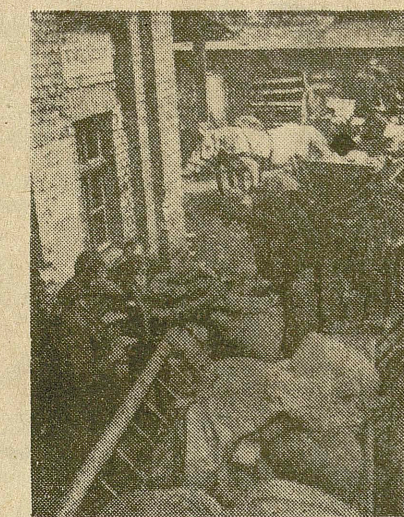
W czasie, kiedy każdy walczy o przedterminowe wykonanie planu na swoim odcinku pracy, w czasie, kiedy rozpoczeliśmy ofensywę w dziedzinie przebudowy kultury i sztuki — właśnie w tym czasie — roboty przy rozbudowie zakładu ceramicznego w Chmielnie stanęły... — Któż temu winien?

Jak wynika z listu Necela — przestój w budowie został spowodowany przez CPLiA w Gdyni, która poleciła rozpoczęcie budowy przed zatwierdzeniem planów sytuacyjnych i kopii przez władze nadzorcze. Trzeba zrobić nowe plany. Poza tym — kierownictwo prac przy rozbudowie zakładu powierzono prywatnej firmie, która otrzymała na prace wstępne 72 tysiące złotych. Z wyżej wymienionej sumy prywatny przedsiębiorca inż. Heins wydał na różne koszty przy budowie — 30 tysięcy złotych. Z pozostałymi pieniędzmi zginał, nie wypłacając należności ani robotnikom zatrudnionym przy budowie zakładu, ani Leonowi Necelowi sprawującemu główny nadzór nad budową.

Ne dzwignę, że rozgoryczony: Necel pyta: „Czy tak się wyznagradza za uczciwą pracę ludzi, którzy starają się o podtrzymanie sztuki ludowej?”

Interweniowano już w tej sprawie, ale bez skutku. Czyżby rzeczywiście był to problem nierozwiązany? Wydaje się jednak konieczne, aby zainteresowano się bliżej pracą CPLiA w Gdyni i Kartuzach. Chodzi tu przecież nie tylko o zlikwidowanie opóźnienia w wykonaniu planów budowy zakładu, ale przede wszystkim o położenie kresu rozgoryczeniu i niechęci artystów, co wstrzymuje normalny rozwój sztuki ludowej.

B. L.



DECYDUJE POSTAWA OBYWATELSKA

Gromada Maliszewo jakoś ubiegłego roku wlokła się w ogonie w obowiązkowej dostawie zboża. Radny z tej gromady, sołtys, sekretarz POP powtarzają, że to ni by nie ich wina, ale KG — że im maszyn omlotowej nie dał.

Czekajcie kolezdy i towarzysze, do trzech razy sztuka! Jest przedziwne zebranie KG i GRN jednocześnie. Komu dać maszyn omlotowe? — Nam, nam! — wola Bejger z Maliszewa. Sarnocki, sołtys z gromady Okręg, jakos gębę wykrzywia i językiem smokta. On przecież obiecał chłopom, że im na tym zebraniu maszynę „zrobi”. — A teraz co? — wola. — Powiedzą, że bujam.

— Nie, nie, Nam maszynę — wola Bejger. — My tym kombinatorem pokażemy jak się produkuje i kto pierwszy będzie z planem lipcowym w GS.

Gromada Okręg maszyn nie dostała. Jedna poszła do Karnkowa dla małorolnych, druga do Jastrzębia dla działkowców nie mających stodoł i trzecia do tego Maliszewa, które chciało przodować w tym roku.

Gromada Maliszewo jest największą gromadą w gminie Jastrzębie liczy ponad 150 gospodarstw. Grunta położone są wysoko, nie podmokłe, zatem żniwa przychodzą tam o kilka dni wcześniej od takiej gromady jak Karnkovo i Okręg. W Maliszewie już żyta zwozi się do stodoł — na Okręgu poczynają dopiero ciąć.

Ale co to? Za kilka dni na Okręgu w kieratach chodzi po „cztery konie; młocarnie konne warczą to nie w jednym miejscu — tu i tam, a na Maliszewie, mają czas bo mają maszynę omlotową. Młoci jeden, a ten i tamten w chłodzie sobie uślad. Jeszcze raz ma czas bo maszyną przyjeżdże i wymłoci.

Czas nie czeka. Nadszedł termin pierwszych odstaw. Okręg zboże wiezie. Buczkowski, Maćkiewicz, Płatkowski, Sarnocki i inni. Już z planu lipcowego wywiązali się. Z Maliszewa wiezie ob. Jan Kalinowski, ma 5 ha, wymiaru miał 9,55 przywoził 10,25 bo zakrząłnął się, omlócił konną młocarnią i całoroczny plan jednorazowo wypełnił a ponadto, położył na stół przed referentem podatkowym pierwszą ratę podatku gruntowego, choć przypada dopiero na 15-go września.

Ale jak Kalinowski nie uratował honoru swojej gromady tak gromada Okręg uratowała honor całej gminy, gdyż dostawy zbożowe tej gromady pozwoliły się gminie wywiązać w 72 procentach z planu lipcowego.

Ob. Sarnocki przychodzi do gminy i pvtą czy jest sołtys z gromady Maliszewo, Bejger. Akurat jest. — No, co sołtysie — mówi Sarnocki — może mi się weźmiemy za bary i w podatku gruntowym? I wykiada na stół przed referentem podatkowym równiutki osiem tysięcy.

A dużo wy macie, obywatelu? — pyta referent sołtysa Bejgera. Bejger się zaczerwienił.

— He — mówi Sarnocki nie na tom ci ja szedł od Lenino po Berlin ażebyśmy się w swojej gromadzie z obowiązkowymi odstawami i podatkiem guzdarł. Zarecam wam, że przed terminem przyniosę wam pełne podatki do gminy.

Kiranowski z Trzebiegoszczy, Julian Skonieczny z Rumunków Karnkowskich, Eluśkiewicz z Złotopola, Bolesław Wasilewski w Jastrzębiu tak jak Kalinowski w Maliszewie produkują w swoich gromadach i są wzorami świadomymi obywateli, rozumiejących ważność dostawy zboża w terminie i spłacenia podatków przed terminem. Wiedzą, że zboże to jakby krew dla Nowej Huty. Bitwa o terminowe dostawy, to na ich odcinku właściwa walka o pokój, ta walka która zmusza agresywny imperializm do zaprzestania morderczej wojny w Korei.

Działkowicz z Kolankowa, działkowicz z Jastrzębia i Złotopola, większa część gospodarzy małorolnych, z których się gromada Karnkovo składa, mało i średniorolni Jankowa, Trzebiegoszczy i Konofolia wiozą i będą wieźli zboże na punkty skupu. Nie ich jest wina, że plan lipcowy osiągnął tylko 72 procent — jeszcze zboża z pół zwozili, gdy ich zastał 28 lipiec. Plan poderwali tak jak Karczewska, Gumińska, bogaczki mające po 40 ha.

Zniwa i skup — bitwa o chleb. Zaskoczna to bitwa dla każdego kto w niej bierze udział!

Severyn Skulski



Rys. H. Krajnik

JAN HUSZCZA

URBAŃCZYK

W gazecie wojewódzkiej, w rubryce pt. „Głos powiatu „skiego“ ukazała się notatka — „A co z dachem?“ Tematem jej była działalność Powiatowego Przedsiębiorstwa Budowlanego i jego dyrektora, ob. Urbaniczka. Anonimowy autor pisał o tym, iż jeszcze przed dwoma tygodniami doprowadzono pod dach ściany Domu Kultury, aż do tej chwili nie pomyślano o poczynieniu odpowiednich zamówień w tartaku, w leśnictwie itd. Sprawa tedy sufity, krokwi i w ogóle dachu mogła się odwieść na kilka miesięcy. Właśnie z tego względu na brak przeorności u tegoż ob. Urbaniczka.

Notatka, jeśli chodzi o zaatakowanego, istotnie nie mogła być laurem na jego trochę już tysiącletnią głowę. Dlatego nie dziwny się, że dyrektor „Bepu“ w gospodzie powiatowego miasta, wbrew zwyczajowi, zjawiał się dopiero wtedy, gdy już prawie opuszczała: nie chciał spotykać się ze znajomymi.

Urbaniczek był zawsze raczej jako człowiek oschły. Krzącał się nad głęboko osadzonymi oczami jeszcze tę opinię wzmianki.

Urbaniczek na ogół mało o kim się zadawał. Teraz jednak zamówił „ciwiartkę“, dwa piwa i zaprosił kierownika gospody do towarzystwa.

Po paru kieliszkach, kiedy już gospodę chciano zamknąć, Urbaniczek rozwinął swoje żale w związku z notatką, nie wiadomo, od kogo pochodząca:

— Mówią, że pewnych rzeczy nie zauważam... Tere fere kukul! A czy to nie ja zrobiłem awanturę sekretarce za to, że użyła firmowego papieru dla napisania prywatnego listu? Zrobiłem dochodzenie i chciałem ją nawet wywalić — ot co!...

A czy nie ja wprowadziłem ścisłą kontrolę i oszczędzanie obłoków?... A kto zaoszczędził dwa kg drutu i trzy mtr kw. dyktu? Ot co! Kto za sygnalizował, że Kittasik niepotrzebnie zużył o jedną listwę więcej przy stawianiu parkanu dla zarządu miejskiego? Ja, Urbaniczek, ot co!... A że nie dopinowałem dachu... to przecież nie jestem święty i nie rozminie się na drobne! Święci zresztą także byli ludźmi i rozminie tam z nimi bywało... Tyłko, że wtedy nie było gazet i nikt ich nie ruszał! Ot co!... Nie, nie rozminie się na drobne!

Nazajutrz z rana dyrektor „Bepu“ myślał o wysłaniu sprostowania. Chciał napisać o blankietowym papierze, kontroli obłoków, dwóch kilogramach drutu i listwie. Miał jednak pewne wątpliwości, czy rzeczywiście łączy to się ze sprawą dachu. Czy nie lepiej — zastanowił się — zbadać, kto jest autorem tej notatki, żeby zapobiec podobnym incydentom na przyszłość?

Zaczął od osób obecnych w biurze. Wezwał przede wszystkim sekretarkę. Choć dzień był ciepły i pachnący jaśminami, przecież zamknął okno. Zdobywając się na serdeczność w głosie, zaczął wypytwać:

— Powiedzieć, moja miła Olu! czy wylisy pisać?

Dziewczyna stłopła się: czyżby znnowu chciał wrócić do tamtego nieścisłego listu na firmowym blankiecie?

— Pisuję, jak to wam już wiadomo, ale wyłącznie na papierze nabytym za prywatne pieniądze. I to rzadko...

— A można wiedzieć, do kogo? Bo to widzicie, sprawa tym razem służbowa, nie związana ze zwykłą ludzką ciekawością...

Ola nie miała tajemnic:

— Do mamuci... Do koleżanki Heli w Olsztynie... Czy mam podać adresy?

— Nie, szczegóły nie grają tu roli, ot co! A jeszcze do kogo?...

— I do... Kazika! — tu Ola po-czerwieniła jak udane, dojrzewające jabłuszko, Kazik bowiem był jej narzeczoną.

Ob. Urbaniczek nie ukrywał swego rozczarowania:

Książka na wsi

PODCZAS segregowania pocztę redakcyjnej przykuł moją uwagę list napisany nieuprawnym piórem na dużym arkuszu papieru. Autorem listu był Stanisław Piatek, zamieszkały w gromadzie Widoma, powiatu miechowskiego.

Piatek ma 30 lat. Spracowaną przy gospodarstwie ręką kreśli on zdania chropawo, nie zawsze ściśle zbudowane, nie zawsze zgodne z zasadami pisowni. Myśli jego nagradzają jednak z nadadkiem braki w jego stylu.

Piatek pisze o czterech przeczytanych książkach. „Janko muzykant“ Sienkiewicza wywarł na nim silne wrażenie. Ostatnie słowa opowiadania zbudziły w nim myśli, które nasz korespondent tak kończy: „Ponowię wywozić pieniądze za granicę i popierali obce talenty — gdy w swojej ojczyźnie nie pracowali je. Dziel pod opieką rządu ludowego żaden talent się nie zmarnuje“.

W „Antyku“ Piatek z uderzającą przenikliwością wyuczył intencje Prusa: odtworzenie tragedii ówczesnej wsi. Antek — pisze Piatek — chciał się uczyć, chciał budować. Jego nieświadoma miłość do wojownika odświeża przed nim własną nędzę i nicość. Ciemnota i zacofanie dawnej wsi zaprzęgały jego zdolności.

„Opowieść o prawdziwym człowieku“ Polewoja — wywołuje w autorze listu inne myśli. W bohaterze powieści, Meresiewie, Piatek widzi twardego człowieka, syna narodu, który budując państwo socjalistyczne wśród niebywanych trudności, wychował ludzi męжных, nieugiętych, godnych swojej wielkiej epoki.

„Powiniemy, wzorując się na Meresiewie — zaznacza Piatek — hartować się w pokonywaniu trudności, nie użnawać w naszej pracy rzeczy niemożliwych“.

Czwarta przeczytana przez Piatka książka (broszura Mehringa: „O przetrwaniu owoców i warzyw“) posłużyła mu do usprawnienia swojej gospodarki. „Nauczyłem się z niej — stwierdza Piatek — robić przetwory owocowe i warzywne. Ułatwia mi to racjonalne żywienie rodziny i lepsze prowadzenie swego gospodarstwa“.

Uwagi Piatka dobitnie świadczą o dociekliwości wiejskiego czytelnika, o jego wrażliwości na społeczne walory książki, o skłonności do konfrontowania jej treści z prawdą naszego czasu.

Nie można nie dostrzec w liście Piatka poważnego dorobku osiągniętego przez państwo ludowe na odcinku upowszechniania kultury na wsi. Wiedza polska w naszej dobie nie tylko poznała dzieła literackie. Umie już ona analizować omawiane w nich zagadnienia i oceniać społeczną wartość pracy pisarza. Chłop polski rozumiał, że książka w państwie budującym socjalizm ma służyć pogłębianiu wiedzy ludu: o narodzie, klasach społecznych, człowieku.

Nasi pisarze nigdy nie mieli tak zaszczepionego zadania. Na ich twórczość czekał lud, spragniony poznania prawdy o społeczeństwie, o życiu. Zagłębiał się on w ich myślach, od-czuwał uderzenia ich serc, zatapiał się w ich twórczym cały.

Nadzieje ludu, że książka rozszerzy jego horyzont, wywołaci go duchowo, uczyni silniejszym — nie mogą być zawiedzione...

Stanisław Ziemak

Gazetka gminna

Gdy pęka łańcuszek...

Najbardziej nawet przemysłowy łańcuszek, który może pęknąć w gromadzie Radzików, gm. Czuryły, powiatu siedleckiego, gdzie łańcuszek z trzaskiem pęka, prawda się z krzykiem wysypała, a przecież nie tak dawno temu, bardzo sobie chwalił wygodne życie — sołtys z sekretarzem, naczelnikiem Ochotniczej Straży Pożarnej z kumtrem Radziechickim i jeszcze kilku innych.

Diabli nadali z piorunami — prośbę wstąpił w lipcu tego w czasie prze-loty burzy, no i zapaliło się w okolicy. Według kolektki wypadło, żeby koni do beczkowni dostarczył kum Radziechicki, ale sami zrozumieli, że nie mogli, skoro akurat wynajali je za 700 złotych bezkonnym. Kum sołtys nakazał więc rekrutkę, trafili się zrebaki, które najpierw beczkowsko poniosły, a następnie roznieśli. Chłapła się spaliła, Radziechicki zarobił tyle, ile sobie zaplanował, a za uszkodzony sprzęt mieli zapłacić „oporni“ chłopci.

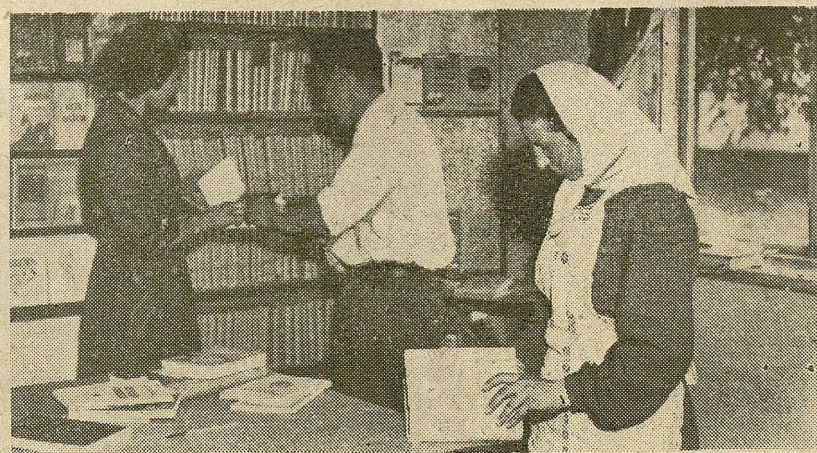
Alchop — jak zrebaki: stają dachy, kiedy ma przychodzić płacić za nie swoje żerze. Nie będzie płacił i tyle! A niektórzy, tacy jak np. Pniwski i Chendryk, zaproponowali bezczelnie, że by kumtrem brać opłacała koszty budowy nowego beczkowni i reperacji „waserpompy“, bo ma z czego. I przytoczył dowody. Radziechicki zapisał część hektarów na swoje 9-letnie dziecko, sołtys rozdzielił swoje pomiędzy ojca i rodzinę znow, a na pana sekretarza pomiędzy dobrych znajomych swoich znajomych. Coś nieśmiało przy tych kombinacjach zaszczędził.

Podatku płacić tyle co po kocie nawozi, ze skupu się ta „biedota“ wyznaje nie może, to chociaż sprzęt wy-reperuje! — wyrzucił Chendryk na ze-braniu gromadzkim.

I skończyła się sielanka. Od pożaru zapalił się kumtrem grunt pod nogami. Nie skieja już na powrót misternego łańcuszka kretactwa.

JAN WICHURA

(Na podstawie listu mieszkańca Radzikowa, Nazwisko znane Redakcji).



Pamiętaj!

Sierpniowe i u i wtedy były jasne i pogodne. W naturze wszyst-ko zapowiadało zbliżenie się złotej polskiej jesieni. Pola Ma-zowsza, Kujawy, Pomorze tchnęły spokojem, choć nad krajem kłębiły się chmury. Zbliżał się wrzesień 1939 roku...

Pochylając się wtedy nad późno-wym ścierniskiem, wybiegał, Chlopie, myślami w dal... A podnosząc oczy ku słońcu, ogarniał młotem sercem ojczystą ziemię, pełen trwogi o jej jutro. Wiedział, bo-kiem, kto stał na jej straży...

Pamiętasz, jak w obliczu niebez-pieczestwa zapraszającego narodem Europy hitlerowskim najazdem, Władimir Kraj Rał zaproponował Polsce zawarcie sojuszu obronnego. — Choć było to dla śmiertelnie zapro-żonej Polski zbawiennej pomocy, rząd „sanacji moralnej“ propozycję odrzucił. Pomimo, że deklarowało ją potężne państwo stu narodów, które już w momencie obejmowania w nim władzy przez lud, wyciągnęło bratnią dłoń do Polski.

Co było przyczyną tego zdradziecz-kiego aktu przyszłych zbiegów przez most zaleszczyki? — Wierność przysięgi z Hitlerem. Wierność przyjętym przez pacholów faszyzmu zobowiązaniom wobec oprawcy z Berchtesgaden. Pomimo, że już na długo przedtem napisał on w „Mein Kampf“:

„...musimy przede wszystkim wy-przeć narody zamieszkujące teryto-rium obecnej Europy; musimy wy-przeć i wypieć narody słowiańskie: Rosjan, Polaków i Czechów...“

Tworzenie „imperium“ niemieckiego „fasyzmu“ było realizowa-ne z rozmachem. Czechosłowacja zo-stała podbita. Kląpda opanowana. U granic Polski stały w pogotowiu te same czolgi, co niedawno utacza-ły się do Pragi...



Kazimierz Jesion

Będzie las

Pamiętacie takie znane powiedzonko — „był las — nie było nas, będzie las — nie będzie nas“.

Chećmy nam powiedzieć, że zawią-żając gajowemu Romanowi Sandomier-żu niedługo będzie młody gruntownie- to powiedzonko przerobić: nie będzie la-su, a my zostaniemy na lesy polanie.

Oto okoliczności, które te zmiany mo-gą w najbliższym czasie spowodować. Niki — jak wiadomo drzew w gęstym i rozległym lesie nie liczył — to oczy-wista prawda przyjął nasz dzielny gajo-wy za podstawę do szerokiej działalno-ści naukowo-badawczej. — Ja będę pierwszy, który ustali ile to drzew mo-że liczyć przyzwoity las.

Jasne, że takiego rachunku niesposób dokonać w pojedynkę: dobrać sobie te-dy Ostrowski cały sztab badaczy. Szla-chetny trud, pasja poznania prawdy — opłaciły się sownie.

Dla przykładu: namordował się Jan Dziuba z Piskowoli z przelicelem kilkadziesiąt lat, ale stawia sobie za to piękną obrot. Tak samo Józef Wiecek syn Wojciecha i Józef Sere-mak. Gil Stanisław, także męczennik nauki, wykazał już dom, Pargola An-drzej będzie się lada dzień budował. Ro-

zaczynając naszą gazetkę Gminną i prosimy na rozprawie. Będziemy są-dzić postępowanie ob. Stanisława Urba-na z Pierze, pow. Dzierżoniów.

Najpierw okoliczności sprawy: Urban osiadł w gospodarstwie, po-dzielił się z Piskowoli z przelicelem jednym z nich był on sam, dwójkiem pozostałych — wdowa Maria Raczek i jej syn.

Do ostatnich miesięcy wszystko było w porządku. Urban obrabiał swoją część pola, tuczył świnki w swoim chlewie, zrywał owoce w przydzielonej mu czę-ści sadu.

Zarówno Raczkowa, jak i Urban za-dają się co do tego, że nieporozumi-eństwo. Pierwszą instytucją, która sobie te wyniki na swoje konto zapisze b-dzie zapewne Dyrekcja Okręgowa La-sów Państwowych w Kielecach, już dziś chyba dumna z Ostrowskiego, skoro mu w pracy nie przeszkadza.

No a lasu — jak się na początku rze-ko — nie będzie.

Co czynił rząd Sławoja w momen-cie, gdy podbój Polski przez Hitlera był już przesądzony? Do jakich u-ciekieli się środków, by zapobiec zbl-iżającej się katastrofie?

Rząd ten poinformował przedsta-wicieli państwa obcych, że „gdyby Związek Radziecki podjął jakiekol-wiek kroki w zamiarze „udzielenia Polsce pomocy wojskowej“ przed agresją „narodowo-socjalistycznej Rzeszy, to kroki te potraktowane zostaną, jako akt wrogi przeciw su-werenności Rzeczypospolitej“.

Klika sanacyjna zrobiła więc wszystko, aby w śmiertelnym star-ciu z nawałą hitlerowską naród po-został sam; aby bezbranny żoł-nierz polski nie był w stanie nawet nadludzkim wysiłkiem ode-przeć napasły na kraj ojczysty Hun-ów XX wieku.

Po dwóch tygodniach, na fron-tach posiekanych zagonami hitlero-wskimi dwiema pancernymi, lała się ofiarą krwi zdradzonego polskiego żołnierza. Po wsiach i miastach pła-nące w ogniu wojny Rzeczypospo-litej, SS „Waffen“ swobodnie ura-dzała „krwawe niedziele“, gesta-po zaś sporządzała listy dalszych straconych...

...A w tym samym czasie na po-łudniu kraju, szosami przecinającymi nadnadrzańskie pagórki, mknę-ły ku Rumunii łniące limuzyny. Kryli się w nich przed okiem de-speracko bijącego się za Polskę żoł-nierza: prezydent i wódz naczelny, premier i ministrowie, generałowie — i przewoźnicy ich walizy „duń-ka“...

Ginęła Ojczyzna. Na długo waży-ły się jej losy. W najtragiczniej-szym dla narodu dziejowym mo-mencie uciekali z bohatersko wal-czącego kraju ci, co „wypelnili swą misję“ do końca...

Chłopie, pamiętaj o tym!

Kazimierz Jesion

Kronika kulturalna

Zarząd Wojewódzkiego Związku Samopo-mocy Chłopskiej w Szczecinie roz-począł wydawanie miesięcznego buletynu pt. „Życie kulturalne wsi“. W buletynie zamieszczane są uwagi o pracy świecących gromadzkich, notatki o ma-toskiej twórczości ludowej, sprawozda-nia o doświadczeniach o czytelnictwie na wsi, konkursy, komunikaty itp.

Wydawnictwo ZSCh w Szczecinie za-sługuje na uwagę. Buletyn jednak bar-dzo by zyskał, gdyby znalazły się w nim krótkie repertuarze z życia kultural-nego w gromadach.

Na wsi szczerze należy na pewno nie-brak przedmiotów czytelnictwa, pisa-ry chłopskich i poetów, działaczy na polu upowszechniania kultury. Zapo-znawanie społeczeństwa z ich pracą i drogami ich twórczych poszukiwań — wzbogaciłoby ten buletyn i uczyniło go bardzo pożytecznym wydawnictwem w upowszechnianiu kultury.

O GÓLNE uznanie i szeroką popular-ność wśród miejscowej ludności, sa-mościan spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów uzyskał Teatr Lalek, zorganizo-wany przez wesołą młodzież z Golaszy-ny w pow. rawickim przy tamtejszym Domu Kultury.

Pomyślowi zespołowi z Golaszyny, razem z młodzieżą niezorganizowaną, skupioną w amatorskim zespole Teatru Lalek, samemu z zapalem wykuślowali swój teatrzyk, ze scenką i zapadła, sami za-instalowali elektryczną aparaturę. Entu-zjastyczne brawa nagrodziły zespół już po pierwszym występie, na którym po-każano znaną, humorystyczną komedię Goethego — ośm satyrę na ustrój feuda-lny — „Lisa Przechęta“.

Obecnie zespół wystawia sztukę współ-czesną pt. „Nowa szata króla“.

Członkowie zespołu: Józef Pytkowski, Felicia Przybyła, Władysław Skrzyp-czak i Stanisław Kosmański — to za-razem artyści, technicy i oświatowcy psujących się często lalki.

Głównym twórcą zespołu jest energicz-ny Jan Kurek. Zwołuje on zespół przed każdym występem na naradę, w celu wspólnego omówienia bieżącej i uspra-wienia całości.

Zespołowi Teatru Lalek w Golaszynie życzymy dalszych sukcesów. Doświad-czenia jego to bardzo cenny wzór i przy-kład dla nowych teatralnych zespołów, których z pewnością będziemy mieć co-raz więcej.

RADIOWEŻEL w Aleksandrowie Ku-jawskim — to dobry informator i czynnik mobilizujący chłopów, niezawodny pomocnik powiatowej i Gmin-nych Rad Narodowych.

Energiczny komitet redakcyjny radio-weżel zapewnił sobie współpracę z 27 stałymi korespondentami, którzy są sy-stematycznie szkoleni. Na listach opiera się program radiowy. W programie tym o-mawia się konkretne wydarzenia w te-riente, mówi się o osiągnięciach gospodar-czych i kulturalnych powiatu.

Radioweżel swoimi mobilizującymi au-dyjami w znaczący sposób przyczynił się do sprawnego zorganizowania akcji znanwo-omiotowej.

Szczególną popularnością cieszy się stała audycja satyryczno-krótyczna „Ze-wszad o wszystkim“. Prezentuje ona i de-maskuje braki i niedociągłości powiatu, atakuje wszelkiego rodzaju brakoborów, bumeantów, biurokratów, kłusaków itp.

O skuteczności audycji świadczy fak-t, że w Radziejewie, Golaszynie, Kujaw-kowie, Kujawskim, Dobrem i innych.

Dobre zorganizowanie pracy komite-tu redakcyjnego radioweżel w Aleksandro-wie Kujawskim nie będzie wzorem i przykładem dla innych komitetów re-dakcyjnych.

PANSTWOWE Wydawnictwo Rolniczo-Leśne wraz ze Związkiem Polniczo-Artystów Fotografików ogłosiło ostatnio konkurs fotograficzny pt. „Współczesna wieś polska w fotografii“.

Nadsyłane prace winny obejmować takie tematy, jak: rozwój spółdzielni pro-dukcyjnych, PGR-ów i POM-ów, zdoby-cie techniczne naszego rolnictwa, rozwój produkcji roślinnej, hodowli, doświad-czalnictwa, rucn mierzunowski, życie polityczne i kulturalne wsi współczesnej, zagadnienia opieki zdrowotnej, życia ro-dziny wiejskiej itp.

Prace można nadsyłać w dwóch termi-nach: w pierwszym — do dnia 1 paź-dziernika br., w drugim do 30 maja 1944 roku. Autorzy najlepszych prac otrzy-mają cenne nagrody pieniężne.

Zachęcamy wszystkich fotografujących oraz zespoły fotografików do wzięcia udziału w tak ciekawym i bardzo poży-tecznym konkursie.

SWIETLICOWCY! Aktywiści ZSCh i ZMP! Członkowie komitetów! Komite-tu redakcyjne gazetek gromadzkich i radiowych.

Wszyscy dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, jak jest pilnowanie. Ile przy-szono nam szkody naszym rodzinom, spo-łeczeństwu i krajowi. Wódka rujnuje „u-da moralne“ i „u-da materialne“, niszczy listyczne budownictwo, hamuje nasz marsz do lepszego jutra. Musimy wy-powiedzieć pilnowaniu zdecydowaną walkę. Jedną z form tej walki stanowią ogłoszo-ny ostatnio konkurs Zarządu Głównego ZSCh.

Oto jego warunki:

1) opracować w okresie trwania kon-kursu co najmniej dwie gazetki, oma-wiające walkę z alkoholizmem i jej me-tody;

2) uprzedzić obojętność gazetki mieszkancom własnej i okolicznych gromad;

3) zorganizować w świetlicy wieczór dyskusyjny, poświęcony walce z alko-holizmem;

4) gazetki i protokół z wieczoru dyskusyjnego, podpisać przez kierownika świetlicy, należy przesłać w terminie od 15 do 20 stycznia 1944 roku do Zarządu Powiatowego ZSCh.

Dla autorów najlepszych gazetek prze-znaczono nagrody:

Pierwsza 5.000 zł, dwie drugie po 2.000 zł, piątą nagrodę otrzymają po 1.000 zł, dziesiątą nagrodę czwartą po 500 zł, dwadziestą nagrodę piątą po 300 zł i 50 nagród szóstych po 60 zł.

Wszyscy przystępujący do konkursu! Termin jego trwania — od 15 września 1943 roku do 20 stycznia 1944 roku.

W RASZKOWIE, w pow. łańcuskim czynny jest 250-osobowy oboz werbunkowo-artystyczny, zorganizowany przez Okręgową Dyrekcję Szkoła Zim-owego z Poznania. Oprócz pracy szkolonej na obozie, ułanowani re-cytatorzy, muzycy i tancerze wyjeżdżają do okolicznych wiosek z występami.

Entuzjastyczne oklaski otrzymał mło-dzi artysty w gromadach: Biecz, Czud-ko, Haczowie i Baligrodzie. Niektórzy oglądali występy artystyczne dopiero po raz pierwszy. Szczególnie uznawano przebywających na obozie chłó, wyróżnia-nych w centralnym obozie. Wśród przed-festiwaliowych. Poznawczy wydanie po-mogli chłopom w akcji zimowej. Specjał-na grupa remontowa maszyn rolniczych, zorganizowana na obozie — wyremontowa-wała wiele zniwierz i koski. Zespół przeprowadza także werbunek do szkół górnictwa-hutnictwa. Oew.

Sprawiedliwy wyrok, prawda? JAN BIEGAŁA (Na podstawie listu Marii Raczek)

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 6-00-81.
Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza nr 7.
Telefony: Red. Nacz. 863-86, Redakcji 870-61, wewnętrznym 5, 73, 8.
Warunki prenumeraty:
mies. — 4.00 zł, kwartalnie — 13.00 zł, półrocznie — 27.00 zł, rocznie — 55.20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.

RSW „PRASA“, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5, 4-B-18752